№ 41. Warszawa, dnia 8 Października (26 Września) 1881 r. Rok I

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

PRENUMERATA „PRAWDY"
(wraz z bezpłatnym dodatkiem)
W Warszawie: miesięcznie kop. **70**, kwartalnie rs. **2**, rocznie rs. **8** z odnoszeniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rs. **2** k. **50**, rocznie rs. **10**.

Adres Redakcyi i Administracyi Włodzimierska Nr. 2.

Rękopisy drobne nie zwracają się.

Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.
Sprzedaż pojedyńczych numerów po kop. **20** w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach, w Petersburgu w Księgarni Ungra, Plac Kazański Nr. 7.
Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 6 za wiersz lub jego miejsce.

RUINA DROBNEJ WŁASNOŚCI.

III.

Odpowiednią organizacyę gmin wiejskich, mających zastąpić dawną kontrolę dziedzica; zakładanie szkół elementarnych, zastosowanych do potrzeb ludu i modyfikacyę prawa o spadkobraniu lub ograniczenie rozporządzania osadą, — uznano za środki najprostsze, mogące drobną posiadłość, a tem samem i narodowość polską w Księstwie Poznańskiem zabezpieczyć od ruiny. Skoro zastosowanie owych środków *najprostszych*, jako zależnych od inicyatywy rządu, niemożliwem jest wcale; społeczeństwo przeto w sprawie tak ważnej czynnie powinno wystąpić samo. W zakresie, dozwolonym przez prawo, wszelkie *możliwe*, choćby najbardziej *skomplikowane* stosować powinno środki, by zrównoważyć obojętność lub ujemny wpływ rządu. Jakoż społeczeństwo polskie pod tym względem bezczynne nie jest, dowodem czego funkcyonujące w Księstwie Poznańskiem *stowarzyszenia*, jako środek podźwignięcia ludności z upadku. Czy jednak stowarzyszenia owe działają rzetelnie? czy ku ochronie drobnych majątków i polskości w Księstwie Poznańskiem zmierzają trafnie?

Kółka rolniczo-włościańskie, z samych złożone włościan: 1) obznajmiają z sposobami podniesienia kultury ziemi; 2) rekomendują narzędzia rolnicze; 3) zalecają oszczędność i pracę; 4) wskazują na nowe źródła dochodu; 5) ułatwiają zwiedzanie wzorowych gospodarstw; 6) urządzają wystawy inwentarza, narzędzi i płodów; 7) wspierają radą w sprawach kredytu, sprzedaży i kupna, zabezpieczeń od ognia i gradu; 8) pośredniczą w zakupie wszelkich przedmiotów, z gospodarstwem będących w związku. Liczba tych kółek na obszarze Księstwa Poznańskiego coraz bardziej się zwiększa, a kierownictwo niektórych wyłącznie należy do włościan. Oprócz kółek rolniczo-włościańskich istnieją *spółki pożyczkowe*, *banki polskie* i *bank włościański;* funkcyonuje obok tego *towarzystwo oświaty ludowej*, celem którego: 1) zakładanie bibliotek i wspieranie wydawnictw dla ludu, 2) kolportacya książek i obrazków po cenach najniższych. 3) zakładanie ochronek i t. p.

Jeżeli pożyteczna działalność kółek rolniczo-włościańskich uznanie zyskała powszechne, to *spółki*, *towarzystwa i banki* zarzutom podlegają surowym i licznym. Słuszną robi uwagę p. Czapla, że pożyteczność instytucyi zależy przeważnie od charakteru, zdolności i doświadczenia osobistości naczelnych; gorzkie też czyni wyrzuty, że kierownicy stowarzyszeń w Księstwie Poznańskiem wymaganiom zadość nie czynią. Że na ich czele, powiada p. Czapla, stoją księża i szlachta, posiadają przeto charakter klerykalno-szlachecki. Z łona ludu nie wyszły, żadnego też ze sprawami jego nie mają związku. Z początku, jak każda nowość, budzą w wieśniaku ciekawość, zajmują go nawet chwilowo i bawią, lecz wpływu nie wywierają żadnego i żadnych nie wydają owoców. Bo jakżeż działać mają dodatnio, skoro kierownik materyalnych i moralnych potrzeb wieśniaka nie zna i przyczyny najdotkliwszych klęsk jego objaśnić nie umie. „Kiedy w pewnem towarzystwie rolniczem — pisze p. Czapla — stawione było pytanie, jakie mogą być przyczyny wychodźstwa ludu wiejskiego do Ameryki, jeden z bardzo poważnych obywateli, mający głos i znaczenie nietylko w powiecie, lecz i po za jego granicą, oświadczył naiwnie, że obecni nie czują się kompetentnymi do orzeczenia w tej sprawie, albowiem pobudki i przyczyny wychodźstwa są im wcale nieznane."

Spółki pożyczkowe udzielają kredytu jedynie ludziom zamożnym; banku włościańskiego, prócz samej nazwy, nic więcej z ludem nie łączy; towarzystwo zaś oświaty ludowej uważać należy za instytucyą katolicko-misyjną. Ogłasza przeważnie powiastki z tendencyą religijną, przez co „nauka, z tych źródeł płynąca, jest stronniczą, mistyczno-religijną propagandą, nie zaś oświatą."

„Żeby nasze życzenia, powiada p. Czapla, mogły się ziścić, potrzeba nam w stowarzyszeniach za mentorów i przewodników nie kuglarzy do blagi, lecz ludzi do czynu. Jeżeli dotychczasowe usiłowania nasze nie dopisywały; jeżeli stowarzyszenia, zanim się zdołały rozwinąć, podobnie do kwiatu zwarzonego upałem konały i więdły, przypisać to należy nieudolności lub złej woli licznych niestety u nas kandydatów na dyrektorów, prezesów i radców." Nadęty pyszałek dla tego, że jakimś tytułem, majątkową pozycyą lub przez protekcyą pewnych koteryj, mających ogłupianie ludu na celu, zjednał sobie prym między ciemną gawiedzią, — dobija się skwapliwie zaszczytu prowodyra w każdej tworzącej się korporacyi, nie czyniąc sobie żadnego skrupułu, czy do kierowania sterem spraw ważnych odpowiednie posiada zdolności. Jakie np. posłannictwo może spełniać duchowny lub medyk śród kmieci, dla których najpilniejszą jest rzeczą o własnych radzić potrzebach? Wtrącanie się do stowarzyszenia powag, stanowiskiem swojem i powołaniem zupełnie mu obcych, działających nie życzliwie, lecz obojętnie, a nawet szkodliwie, — dla rozwoju samopomocy narodowej plagę stanowi najsroższą.

Z wyjątkiem przeto kółek rolniczo-włościańskich, funkcyonujące w Księstwie Poznańskiem stowarzyszenia do utrwalenia drobnej własności i podtrzymania sił polskich przyczyniają się mało. Dla braku kierowników rozumnych i dzielnych jedy-

ny środek, na który w sprawie wagi tak wielkiej należałoby liczyć, okazuje się błahym. Jeżeli ludność polska utonie w powodzi Niemców, potępienie spadnie na społeczeństwo, które doświadczyło tylu lekcyj bolesnych i niczego się nie potrafiło nauczyć.

Sm.

PANI STAROŚCINA RAWSKA.

(Notatka historyczna).

W albumie *Dla Zagrzebia* o pani starościnie rawskiej pomieścił p. Klemens Kantecki artykuł, wybornym będący przykładem, w jaki to sposób z piasku historyczne nawet kręcą się bicze. Uprzedziwszy z góry, że „po żywocie wcale ciekawym i głośnym nietylko w pobliżu Rawy, lecz i w dalszych okolicach rzeczypospolitej“ sława bohaterki „zamiast iść z pokolenia w pokolenie, utonęła w niepamięci piasku,“ — za „osobliwy“ sobie uważa „zaszczyt i szczęście,“ że „danem mu było z jej pięknego (jak przypuszcza) oblicza zdjąć wiekowy pył i ukazać takowe choć tylko w najogólniejszych konturach.“ Nawet przeświadczenie, że o starościnie powiedzieć umie niewiele, nie przeszkadza autorowi strzepywać wiekowe pyły i demonstrować kontury. „Nie znam wprawdzie— powiada — jej chrzestnego imienia, ale się pocieszam, że to niewielka strata; wiem natomiast, jak się nazywała; wiem dalej (co jest rzeczą bez porównania ważniejszą) jakiego to była usposobienia i temperamentu osoba; wiem, że się z mężem rozwiodła i że jej współcześni nadali miano *filozofki polskiej*.“ Nazwawszy starościnę — Rostworowską „niewiem — ciągnie dalej historyk — kiedy się urodziła i kiedy umarła... wiem przecież, że w dniu 28 lipca 1735 r. przebywała w Kamieńcu Podolskim, że zajmowała się żywo sprawami publicznemi, mianowicie zaś przebiegiem walki pomiędzy Leszczyńskim a Augustem III. Zapalona zwolenniczka i wielbicielka pierwszego, płonie ogniem świętego gniewu i oburzenia, słysząc o licznych nadużyciach i gwałtach sasów.“ Sympatye polityczne starościny zdefiniował autor na podstawie ciekawego urywku listu, jaki w bibliotece jagiellońskiej wynalazł, a w artykule pomieścił w wyjątkach.

Opowiadanie p. Kanteckiego zdziwiło nas wielce. Urywkiem jednego listu strzepywać wiekowe pyły wydało nam się rzeczą zbyt śmiałą i — jak okazał sam autor— nie wiodącą do celu. Z drugiej znów strony zastanowiło nas także, że p. Kantecki, autor dzieła o Stanisławie Poniatowskim, ojcu Stanisława Augusta, z panią starościną, nie tak grubym, jak to oznajmił, pokrytą pyłem, w badaniach swoich nie potrafił spotkać się nigdzie.

W *Tygodniku illustrowanym* z r. 1881 (Nr. 285) pomieścił znowu p. Kantecki artykuł p. t. *Starościna rawska przed trybunałem*, będący uzupełnieniem ogłoszonego w albumie. Treścią tego przyczynku jest mowa, jaką starościna wygłosiła na trybunale piotrkowskim w sprawie z Wodzińskim. „Świetne przemówienie starościny, powiada autor, przechowało się w jednym z rękopismów zakładu narodowego imienia Ossolińskich, lecz sam kopista nie znał dokładnie daty wypadku, pisze bowiem, że się zdarzył *około* roku 1733.“

Pan Kantecki obadwa artykuły ogłosił w mniemaniu, że pierwszy starościnę rawską wydobył z pyłu i że ważne do jej życiorysu porobił odkrycia. Godziłoby się uznać jego zasługę, gdyby o bohaterce nikt przed nim nie pisał i gdyby mowa starościny na trybunale piotrkowskim nie była znaną.

W *Swadzie polskiej* Jana Ostrowskiego Daneykowicza (Lublin, 1745 r. t. I, str. 72) obronę starościny rawskiej na trybunale piotrkowskim jako wzór wymowy wydrukowaną mamy w całości. Że ją p. Kantecki znalazł w rękopisach biblioteki Ossolińskich, nie dziwimy się wcale. Pełno jej w *sylwach* z ośmnastego stulecia; myśmy sami czytali dwie kopije w rękopisach, będących obecnie własnością akademii krakowskiej. Z wydaniem Daneykowicza brzmią zgodnie; tę zaś, pominiętą przez *Swadę* i rękopism p. Kanteckiego, mają zaletę, że podają właściwe nazwisko oratorki i datę. Jednomyślnie, podobnie jak Daneykowicz, przyznają mowę „Imci Pani z Rostworowskich *Załuskiej*;“ na obu oznaczony jest dzień 14 *8-bris* 1732 roku. Jest więc bohaterka nasza tą samą „panią pobożną i mądrą,“ która według Niesieckiego (*wyd. Bobrowicza*, t. VIII, str. 146) „najprzód z Godlewskim weszła w kontrakty małżeńskie, po nim z Józefem Załuskim, starostą rawskim, ale się to małżeństwo rozeszło.“

Wiadomości Niesieckiego dopełnia Janocki (*Lexicon derer itzlebenden Gelehrten in Polen*. Wrocław, 1755, II, 2.). *Eine Polnische gelehrte Dame* pochodziła z domu Rostworowskich i miała imię Teresy. Napisała po łacinie w rękopiśmie będące dzieło *von den Tugenden und Fehlern des Polnischen Frauenzimmers;* francuskie i włoskie książki przekładała na język ojczysty, lecz nic nie podała do druku. Zna Janocki jej mowę trybunalską, wspomina nawet o drugiej, również drukowanej wrzekomo w *Swadzie*, — choć to pomyłka, bo myśmy takowej znaleść nie mogli. Mizler de Kolof w wydawanem przez siebie czasopiśmie (*Acta litteraria*. 1755, str. 273.) wiadomości Janockiego powtórzył, wspomniał o dziele *de virtutibus et vitiis mulierum Polonarum*, lecz nic nowego dodać nie umiał. Dopiero Bartoszewicz w encyklopedyi Orgelbranda (t. XXVIII, str. 242) nowe do życiorysu Teresy z Rostworowskich Załuskiej dorzucił fakta. Zgasła starościna u Dzieciątka Jezus w Warszawie d. 23 kwietnia 1759 r. w 83 roku życia; rozwiedziony z nią Józef Załuski umarł daleko wcześniej, bo 28 sierpnia 1742 roku w dobrach pod Warszawą, w Gostomiu.

Wiadomości powyższe ogłaszamy w celu ułatwienia p. Kanteckiemu poszukiwań do studyum nad „filozofką polską.“ Gdyby dzieło Załuskiej *o przymiotach i wadach kobiet polskich* mógł odkryć i takowe wraz z charakterystyką autorki wydać na świało, — nieposlitą by dziejom zrobił usługę i rzetelną zyskałby wdzięczność.

Wł. Smoleński.

CO SIĘ DZIEJE W MÓZGU, GDY MYŚLIMY?

Cokolwiekbądź idealiści mieliby do zarzucenia pozytywnej metodzie badania, nie mogą zaprzeczyć, iż dodaje ona z dniem każdym nowe cegiełki do gmachu nauki. Zamiast teoryj i systematów filozofii spekulacyjnej budowy, pozytywizm daje nam fakta, wynikłe z obserwacyi zjawisk.

Wiedza w znaczeniu ścisłem, studyuje tylko zjawiska, nie kusi się wcale o rozwiązanie zagadki wszechbytu, nie traci czasu na rzeczy, których objaśnić nie zdoła.

Ten zbawienny kierunek badania wyszedł też na dobre i psychologii; jest ona obecnie nauką czysto przyrodniczą, bada tylko warunki objawów psychicznych, nie rozwiązując wcale kwestyi, czy umysło-

2)

Z mojego pamiętnika.

L. Börnego.

IV.

Frankfurt, 3 maja.

Powód mej podróży w 1819 do Paryża, wrażenie, jakie to piękne, zachwycające miasto na mnie wywarło i pobyt w niem pragnę opisać, nim mi zniknie w pamięci. Wszakże moje sprawy nie są tylko mojemi; moje poglądy są także poglądami tysięcy, a te rade są, gdy znajdzie się rzecznik, który je wypowie. Jak żaby, pająki, psy, w ogóle zwierzęta ściślej związane są z przyrodą niż król-człowiek, na swym tronie, i dlatego burzę, a nawet najważniejsze zmiany natury czują i przewidują, — podobnie są ludzie, którzy właśnie dlatego, że zajmują niższy stopień w społeczeństwie, ściślej związani są z dziejami i burzami czasu, z większej odległości widzą i prędzej czują burze ludów i wojny, niż dostojni i potężni, którzy zamknięci w swym egoizmie, dowiadują się o tem, co się dzieje na zewnątrz wtedy dopiero, gdy świat kołacze do bram ich samolubstwa. Do tych ludzi i ja należę. Co od wielu lat mnie spotkało — spotkało i świat; co państwa, ludy, królów to i mnie. Wypadki nie dotyczyły mnie, nie przyniosły mi żadnego zysku, ani szkody, nie wynosiły mię, nie obalały, nie ruszały z miejsca; jednak czułem je w moich nerwach. Ta sympatya daje mi w sprawach polityki wielką śmiałość poglądu, nawet pewną dumę proroka, którаby uczyniła mnie śmiesznym, gdyby ją kto znał. Nie należę do ludzi, którzy wielkie mają mniemanie o swym rozumie, owszem uważam się za prostaczka i chętnie przyznaję, że pierwszy lepszy żyd może mnie dwadzieścia razy na dzień oszukać. Lecz gdyby jaki mąż stanu powiedział, że jest roztropniejszym odemnie, rozśmiałbym mu się w oczy. Od piętnastu lat nic się nie wydarzyło, nawet najbardziej niespodziewanego, czegobym nie przepowiedział, i gdybym dał do druku me proroctwa, podziwianoby mię ogólnie, zostałbym z pewnością *nadwornym* prorokiem, a kto wie, może nawet prorokiem samej „ligi świętej;“ ta bez wątpienia bardzo dobre dałaby mi miejsce, byle mogła wszystko naprzód przewidzieć. Nawet śmierć ligi świętej najdokładniej przepowiedziałem pracze pewnego radcy legacyjnego, pomyliłem się przytem o tyle tylko, że liga wcześniej umarła, niż się spodziewałem. To zrobiłem, a mężowie stanu niczego nie przeczuwali. Nie wnoszę z tego, iż nic o tem nie mówili; często bowiem milczą nietylko o tem, czego nie wiedzą, lecz i o tem, co wiedzą. Wnoszę z tego, że niejedno złe, jakie na ministrów spadło, sprowadzili sami przez zanakomite swe skuteczne rady. Mężami stanu powinni być *wyćwiczeni* matacze, którzyby z wiatrem iść umieli; nie takimi są nasi. Są oni raczej stoickimi Katonami i raczej dopuszczą, by dach nad ich głowami się zawalił, niż usuną grożące upadkiem podwaliny. Śmieją się oni z politycznych marzycieli i z ich książkowych zasad, a nie przypuszczają nawet, iż są takimi samymi marzycielami i idealistami, z tą tylko różnicą, iż tamci zapalają się do nowych, oni zaś do starych idej. A które marzycielstwo jest niebezpieczniejsze, które bardziej zawodzi? Zarówno przyszłość jak przeszłość nie są istnieniami; jednak co nie jest, może być, co było już, było raz na zawsze. Można stworzyć człowieka, który jeszcze nie żył, lecz zmarłego nie wy-

wość nasza jest pierwiastkiem zupełnie od ciała niezależnym, jak chce mieć idealizm, albo też czy myśl jest tylko wynikiem ruchu komórek mózgowych, jak dowodzą materyaliści. I jedno i drugie twierdzenie jest dogmatyzmem, który przeszkadza prawdziwemu postępowi naszego poznania; idealizm, biorący ducha za podstawę wszechwiedzy i materyalizm, uważający jako absolut materyę, są w gruncie rzeczy jednem i tem samem. Jak nie znamy istoty materyi, tylko coś, co oddziaływa na nasze zmysły, więc tylko wrażenie zmysłowe, tak samo nie znamy i istoty duszy, lecz tylko szereg objawów duchowych, których wytłumaczyć związek jest najwyższem zadaniem naukowem.

Jeżeli więc psychologia, jako nauka przyrodnicza, studyuje przedewszystkiem warunki objawów psychicznych, to musi oprzeć się na zdobyczach fizyologii. Współczesny psycholog musi najprzód poznać organ naszego życia umysłowego t. j. mózg. Zasługi genialnego fizyologa i filozofa francuskiego, Flourensa, który pierwszy uznał mózg za organ inteligencyi, są nieocenione; od niego zaczyna się fizyologia mózgu jako nauka ścisła. Czytelnik spyta może: ale jakże wygląda ów, najszlachetniejszy z organów? Mózg jest organem parzystym, złożonym z dwóch zrazów albo półkul, połączonych z sobą przez liczne białe włókienka; każda taka półkula mózgowa składa się z szarej substancyi i białych włókienek. Ta szara substancya składa się z milionów komórek nerwowych i jest właściwem siedliskiem inteligencyi. Przy zboczeniach umysłowych za życia, prawie zawsze po śmierci możemy wyśledzić zmiany chorobliwe: bezkrwistość lub przekrwienie, drobne wylewy krwi, ogniska zapalne, zanik i t. d. Ciekawem i bardzo często obserwowanem zjawiskiem jest zanik władz umysłowych w późniejszym wieku; tak np. wielki Newton na starość całkiem zdziecinniał, jako też i wielu innych znakomitych uczonych. To osłabienie władz inteligencyi dostatecznie może być objaśnione przez stopniowe zanikanie szarej substancyi: normalna jej grubość wynosi od dwóch do trzech milimetrów. W późnym wieku cienieje ona do jednego milimetra i niżej, aż nakoniec zastępuje ją tkanka łączna.

Powiedzmy teraz słów parę o substancyi białej.

Zdaje się, iż ona jest tylko łącznikiem obu półkul mózgowych, warunkuje współczesność ich działania, z czego wynika tak słusznie uwielbiana jedność naszego życia duchowego.

Im organ ważniejsze spełnia funkcye, tem też i większą ilość krwi otrzymuje. Podobnie dzieje się z mózgiem. Ponieważ w szarej rozgrywają się najważniejsze procesy duchowe, musi ona więc obficie być w krew zaopatrzoną. Spotykamy w niej siatkę naczyń włoskowatych krwionośnych jako organu odżywiania *par excellence*; w substancyi białej, której nie przypadły w udziale tak wzniosłe funkcye tworzenia idei i pojęć, znajdujemy też pięć razy mniej naczyń włoskowatych, aniżeli w szarej (Traube, Niemeyer).

Co do kształtu komórek nerwowych mózgu, to jest on piramidalny; komórki są połączone jedna z drugą.

Usuwając zwierzętom płaty wielkich półkul mózgowych, jak to czynił Flourens, pozbawiamy je stopniowo świadomości, woli i inteligencyi; co przytem jest bardzo ważnem, że pozbawiając zwierzę mózgu, nie pozbawiamy go jednocześnie pojedyńczych władz inteligencyi, tylko zmniejszamy stopień ich natężenia. Fakta zyskane dla nauki przez Flourens'a rozwiały teorye i mrzonki kranijologów: Galla, Spurzheim'a, którzy w każdej okolicy mózgu umiejscawiali pojedyńcze władze inteligencyi. To tylko zdaje się nie ulegać żadnej wątpliwości, że przednie i górne płaty mózgu są więcej siedliskiem ścisłego myślenia, dolne zaś i tylne więcej siedliskiem uczuciowości i ruchliwości. Wiemy bowiem dobrze z doświadczeń R. Wagnera, że móżdżek porządkuje nasze ruchy, czyli, używając fizyologicznego terminu, je koordynuje.

Flourens zwrócił również uwagę na bardzo ciekawy fakt, że wycinanie kawałków mózgu, nie sprawia wcale zwierzętom bólu: mózg możemy kłuć, szczypać a w ten sposób maltretowane zwierzę nie wydaje najmniejszych oznaków bólu.

Prof. berlińskiego uniwersytetu Virchow, w wykładach swoich powtarzał bardzo często, że rasa germańska, jako rasa ścisłych myślicieli odznacza się rozwinięciem przednich płatów mózgu, gdy ruchliwy, namiętny słowianin, francuz lub włoch ma bardziej rozwinięte tylne jego płaty.

Co do współdziałania obu półkul mózgowych, to trzeba je sobie tak wystawić, jak współczesność funkcyj oczu lub uszu. Obie półkule mózgowe są zupełnie jednakowo rozwinięte; nie jednakowe ich rozwinięcie pociąga za sobą zboczenia w naszem życiu umysłowem. Znane są w nauce wypadki tak zwanej „podwójnej samowiedzy“ przy niejednostajnem rozwinięciu obu półkul mózgowych.

Badania zmarłego przedwcześnie antropologa Broca nad czaszkami z rozmaitych okresów historycznych, wykazały, że z postępem oświaty wzrasta objętość czaszki i masa mózgowa; spostrzeżenia tego samego uczonego na żyjących osobnikach stwierdziły, że stopniowo, z wzrostem inteligencyi, wzrasta i objętość czaszki.

Stopień inteligencyi zależy zawsze jednak nie tyle od wagi mózgu, ile od liczby brózd i zwojów mózgowych; ogromną np. ich liczbą odznaczał się mózg genialnego Beethoven'a. W większej liczbie wypadków ludzie z bogatą umysłowością odznaczali się również niepospolitą wagą mózgu a idyoci jego zanikiem i nadmierną ilością wody. Chociaż to nie jest prawem ogólnem.

Poznaliśmy cokolwiek najpierwszy warunek myślenia t. j. mózg. Otrzymuje on pobudki do myślenia ze świata zewnętrznego. Bez wrażeń dostarczanych nam przez zmysły niema idej i pojęć, niema poczucia samowiedzy. „Wrodzony brak wszystkich zmysłów — mówi znany psycholog Jessen — uczyniłby niemożliwym wszelki rozwój duchowy.“ Zmysły nasze dostarczają komórkom szarej substancyi mózgu materyału do myślenia: źródłem naszego poznania, naszej wiedzy jest świat zewnętrzny. Komórki nerwowe mózgu z tych wrażeń zmysłowych tworzą pojęcia abstrakcyjne, przyczem pierwiastkowo zmysłowy ich charakter zupełnie ginie, ale większa część naszych pojęć jest zmysłowego pochodzenia, większa część pojęć, które idealizm uważa za wrodzone. Pojęcie przestrzeni jest rezultatem czucia mięśniowego.

Do pojęcia przestrzeni przychodzimy w ten sposób, że mierzymy krokami odległość między dwoma przedmiotami. Chorzy na uwiąd rdzenia pacierzowego, u których czucie mięśniowe wskutek tego ginie, nie mają dokładnego pojęcia o przestrzeni i stąd nie używają odpowiedniej miary siły, dla przebycia odległości od jednego punktu do drugiego. Pojęcie piękna, które zawsze zależy od stopnia indywidualnego wykształcenia, ma również czysto zmysłowy początek: przyjemne wrażenie wzrokowe. Człowiek zostający na niskim stopniu wykształcenia umysłowego nazywa pięknem to, co pobudza przyjemnie jego nerw widzenia. *Nihil est in intellectu, quod non fuerit in sensu.*

Do normalnego funkcyonowania mózgu,

---

woła z grobu żadna sztuka, nie wydobędzie żadna siła.

Lecz choćby nawet niemieccy mężowie stanu poznali raz, czego czas wymaga, i że może i powinien on mieć, czego chce, nie będą przez to mędrsi w swych czynach. Nieuniknionych bowiem rzeczy unikają dopóki tylko mogą, mówiąc: kto czas zyskuje, wszystko zyskuje. Ale czyż nieprzyjaciel traci czas, który wy zyskujecie? Lew młody rośnie tak dobrze w klatce, jak na wolności, a gdy przyjdzie kiedyś dzień, że mu będziecie musieli drzwi otworzyć, wtedy wybiegnie tem większy, silniejszy, sroższy i zaprawdę nie będzie wam wdzięcznym, że byliście stróżami jego młodości.

Jakież głupstwo od piętnastu lat nie stało się, dzięki naszym mężom stanu — tym uczniom rewolucyi francuskiej, którzy przepadli na egzaminie i nie otrzymali stopni doktorskich? Strącili Napoleona — nie w zapale zwycięstwa, pobudzeni pragnieniem zemsty, nie skorzystawszy ze sprzyjającej okoliczności, wcale nie — dwa lata czasu mieli do opamiętania się a przecież dali mu zginąć. Spodziewałem się po nich każdej możliwej nieroztropności, lecz ostatnia przechodziła moją wyobraźnię; była to bajka o głupocie. Napoleon był ostatnim królem, z nim zginęła sztuka królowania; obecnie panują żywioły społeczne tak demokratyczne—jakich tylko mógł sobie życzyć jakóbin.

Grecya jest wolną, wolność jej i niezawisłość uznano — a wszystko grecy zawdzięczać winni namiętnościom swych przeciwników. To państwo, które najbardziej trwoży się rosnącą potęgą Rosyi i upadkiem Turcyi — przyczyniło się najbardziej do jednego i drugiego. Intrygowało, zwlekało, zyskiwało na czasie. Wojna rosyjsko-turecka nadała katolikom irlandzkim i żydom angielskim emancypacyą, a wenecyanom port wolny — to ostatnie nie jest bez znaczenia. Don Miguel został nagrodzony i pobudzony do obalenia konstytucyi; a gdyby szewczyk jaki skradł portugalską koronę, pozostawionoby mu ją za obietnicę nienadania wolności. A jeżeli Don Miguel — da Bóg — popracuje jeszcze ze dwa lata, a łatany król Hiszpanii również tak długo swój tron od rabusiów obroni—duch konstytucyjny na tym półwyspie większe poczyni postępy, niż przez dziesięć lat rządu Kortezów. Ciemiężyciele są najniebezpieczniejszymi apostołami swobody. O dziwy! to właśnie państwo, które od czternastu lat z posępną i gwałtowną nienawiścią prześladuje wszystko, co nosi barwę swobody, najbardziej przyczyniło się do jej rozwoju i utrwalenia. Kochajmy nieprzyjaciół naszych, przyjaciele nieraz nam zaszkodzili.

Kto chce mieć *widzenia*, nie powinien widzieć; zmysł bowiem zewnętrzny zabija wewnętrzny. Mężowie stanu nic nie przewidują, nie przeczuwają, bo za wiele wiedzą, widzą i słyszą. Za wiele troszczą się o szczegóły, zwłaszcza o jednostki. Trąby i strzelanie wojenne naszego czasu ogłusza słyszących, głuchy słyszy najlepiej wśród zgiełku. Głuchym był Hardenberg, jedyny liberalny mąż stanu jakiego niemcy mieli od piętnastu lat. Nie jest to bez związku. Hardenberg był dzielnym mężem stanu, bo nie nadawał się na ministra policyi.

V.

Frankfurt, 4 maja.

Schiller pragnąłby znać chronologią dzieł Goethego, aby z tego wnioskować o rozwoju poety, poznać drogi, jakiemi szedł duch jego. I mówi o jego *analitycznym* okresie. Otrzymał wyprozoną wiadomość — anatomizuje teraz swego wysokiego przyjaciela zimno jak doktor, z tą tylko różnicą, że żywego i poucza go podczas krajania o cudownej jego budowie. Goethe

do normalnego stanu naszych czynności psychicznych, do całej skali rozkoszy życiowych, potrzebnem jest normalne funkcyonowanie zmysłów: są one najpierwszym czynnikiem naszego rozwoju duchowego. Odnosi się to szczególniej do szlachetniejszych zmysłów jak wzroku i słuchu, bez których cały świat tonów, dźwięków i szmerów upajający, pogrążający w otchłań marzeń, cały świat barw i cudnych kolorów nie może przeniknąć do wnętrza umysłowości naszej.

Jeżeli nerwy przyrządów zmysłowych doprowadzać będą mylne wrażenia do świadomości, łatwo bardzo w życiu duchowem powstaną zaburzenia. Jeżeli np. nerw wzrokowy nie doprowadza rzetelnie wrażeń do mózgu, powstają złudzenia, a dotknięty niemi, przestając odbierać rzeczywiste wrażenia ze świata zewnętrznego i utracając możność kontrolowania zjawisk, zaczyna sądzić błędnie, ułudę brać za rzeczywistość, co daje powód do halucynacyj (złudzeń zmysłów) i t. d.

Jeżeli więc wrażenia będą fałszywe, pojęcia z tych wrażeń jako pierwiastków powstałe, łatwo również ulegają chorobliwej zmianie.

Znieczulenie całej powierzchni skóry lub jej nadczułość dają bardzo łatwo powód do głębokich zaburzeń psychicznych. Paryski lekarz, Luys, w ciekawem swem dziele p. t. *Mózg i jego czynności* opowiada, że nieszczęśliwym, dotkniętym znieczuleniem skóry, dla których wrażenia dotykowe istnieć przestają, zdaje się, że są kawałem drzewa, kamienia, że już wcale nie żyją. Podaje on kilka interesujących przykładów tego rodzaju: Pewnemu wojskowemu, dotkniętemu znieczuleniem skóry, zdawało się długi czas, że już umarł. Gdy go pytano o zdrowie, mawiał: „Pytasz pan o zdrowie ojca Lambert? Ależ on już nie żyje; kula armatnia go zabiła; to zaś co pan tu widzisz, to nie jest on, to tylko maszyna do niego „podobna." Mówiąc o sobie nie mówił nigdy „ja" tylko „to."

Wysoki stopień rozwinięcia czucia fizycznego oddziaływa również na rozwój czucia moralnego i intuicyi. Dowodem tego kobiety, którym przypisujemy zwykle pewien stopień wrodzonej intuicyi i czucia moralnego. Nie ulega wątpliwości, że rodowodu tego obdarowania szukać należy w udoskonaleniu zmysłu czucia, przesyłającego do mózgu najsubtelniejsze wrażenia czuciowe: skóra na rękach u większości kobiet jest tak delikatną, że przegląda przez nią sieć naczyń krwionośnych. Odczuwa ona takie przedmioty, które naszej uchodzą uwagi, a w skutek tego i odczuwa subtelniej moralnie.

Dla wytłumaczenia niektórych zjawisk materyalnych towarzyszących myśleniu musimy oprzeć się na zasadniczem prawie przyrody: „nic nie powstaje i nic nie ginie," na prawie „nieśmiertelności" siły. Dążnością współczesnej wiedzy przyrodniczej jest jedność: redukuje ona wszystkie zjawiska do jednego, t. j. do ruchu; każda siła jest ruchem, każdy ruch jest siłą. Rozmaitą szybkość i rozmaity element ruchu przyjmują zmysły nasze w formie sił rozmaitych, ale po za obrębem naszych zmysłów istnieje tylko materya w ciągłym ruchu, ciągle się przeobrażającym, ale nic nie tracącym ze swego pierwiastkowego natężenia.

Wrażenia jakich dostarcza nam tak obficie świat zewnętrzny, przenoszą się po nerwach czucia w kształcie ruchu międzycząsteczkowego, aż do mózgu. Muszą one również wprawiać w ruch komórki mózgowe: czyli, że odczuwaniu wrażeń w mózgu towarzyszyć musi ruch komórek substancyi szarej. Nie ulega wątpliwości, że gdy to piszę, komórki mózgowe szarej substancyi znajdują się w ruchu i ruch każdej z komórek odpowiada każdej z mych myśli. A więc wywnioskuje czytelnik: myśl jest tylko ruchem komórek mózgowych... Taki wniosek byłby trochę za śmiałym: co innego jest twierdzić, że myśleniu towarzyszy ruch komórek mózgowych, a co innego twierdzić, że istotę myśli stanowi ruch materyi. Ruchy rozmaitych elementów przyjmują zmysły nasze w formie sił rozmaitych, ale nie wiemy dotychczas, co wibracyę materyi przeistacza we wrażenie naszego „ja." Nie wiemy, nie umiemy wytłomaczyć — powiada fizyolog berliński Dubois-Reymond, w jaki sposób ruch materyi staje się myślą. Wiedza prawdziwa znajduje dość odwagi by to wypowiedzieć, — by wyznać prawdę.

Ale śledźmy dalej ciekawe zjawiska, towarzyszące myśleniu. Gdy organ jaki znajduje się w czynności, dopływa do niego więcej krwi arteryalnej, niż gdy jest w spokoju. Pracujący mięsień odbiera krwi arteryalnej tlen, a oddaje jej za to kwas węglowy, przyczem wywiązuje się znaczna ilość ciepła (Helmholtz). To samo się dzieje w mózgu. Kiedy myślimy, wtenczas komórki nerwowe odbierają krwi tętniczej tlen a oddają jej kwas węglowy (Gavarret). To jest przy procesie myślenia krew z arteryalnej staje się żylną, czyli, że ma miejsce bystra wymiana materyi. Z doświadczeń znakomitego fizyologa Schiffa wynika, że praca umysłowa więcej krwi zużywa niż praca fizyczna; doszedł on, że trzygodzinna umysłowa praca tyle używa krwi, ile dwunastogodzinna fizyczna.

Inne narządy w czasie natężonego procesu myślenia opróżniają się ze krwi: dr. Mosso z Turynu badając przyrządem umyślnie obmyślonym objętość ręki w czasie pracy umysłowej i spoczynku, znalazł, że w stanie czynnym układ naczyniowy mózgu przepełnia się krwią, — układ zaś ręki opróżnia się i na odwrót. Letourneau, autor znanego dzieła *Physiologie des Passions* nazwał ten przyrząd „psychometrem."

Tego samego dowodzą i obserwacye angielskiego uczonego Combe (System of Phrenologie). Obserwował on u jednego człowieka, który stracił część czaszki, gwałtowniejsze pulsowanie substancyi szarej mózgu, gdy chory pogrążony był w myślach lub marzeniach sennych.

Żaden też organ na brak krwi tak gwałtownie nie oddziaływa jak mózg: zemdlenie powstaje w skutek chwilowej bezkrwistości mózgu z powodu osłabionej działalności serca. Dłużej trwająca bezkrwistość mózgu, a szczególniej średnich oddziałów jego prowadzi do konwulsyj (drgawek), jak tego dowodzą pouczające badania Kussmaula i Tennera.

Zdaje się również, że podczas snu mózg znajduje się w stanie bezkrwistości. „Długo przyzwyczajono się sądzić — mówi znakomity Maudsley — że podczas naturalnego snu ilość krwi w mózgu jest zwiększoną, mimo obserwacyi Blumenbacha na mózgu trepanowanego, a mianowicie opadania mózgu podczas snu a nabrzmiewania i napełniania się krwią podczas czuwania. Badania jednak Durchama stanowczo wykazały, że podczas snu mniej krwi w mózgu się znajduje, tak iż tenże opada, nabrzmiewając podczas czuwania."

Prawdopodobnem jest, że gwałtowne uczucia i namiętności, pochłaniające całą istotę człowieka, więcej krwi zużywają aniżeli spokojna praca umysłowa. To też wszelkie silne wzburzenia duchowe, jako sprowadzające przekrwienie mózgu, mogą dać powód do ważnych zaburzeń psychicznych. Wiedzieli o tem dobrze starzy lekarze i radzili wystrzegać się zbytnich wzruszeń duchowych.

Ciekawą jest bardzo obserwacya Benekego, że wstrzymanie oddechu zatrzymuje bieg naszych myśli. Jesteśmy w stanie przez dowolne zatrzymanie oddechu przyśpieszyć sen; w śnie są ruchy oddechowe

---

nie krzywi się nawet przy tej operacyi, znosi wszystko, jakby go to wcale nie obchodziło. Pisze do swego kata: „W dzień mych urodzin — za taki uważam ten tydzień — nie mógłbym dostać przyjemniejszego podarku, jak list, w którym przyjacielską ręką reasumujesz mój rozwój i działalność" — lecz prosi zarazem Schilera, aby go na odwrót z rozwojem *swego* ducha zapoznał. Wszystko to może przyprawić o rozpacz. Oczywiście geniusz ma swe tajemnice, których my zwykli śmiertelnicy nie znamy, ani przeczuwamy— lecz nigdy nie przypuszczałem, iżby było cechą geniuszu śledzenie i obserwowanie siebie od szkolnej ławy aż do grobowej deski. Sądziłem, że prawdziwy geniusz — to dziecię, które nie wie, co czyni, nie wie, jak jest bogatem i szczęśliwem. Schiller i Goethe mówią tak często o pytaniu *jak i dlaczego*, że wśród tego zapominają zupełnie o pytaniu *co*? Bóg po stworzeniu świata nie wiedział z pewnością tak dokładnie swego „jak i dlaczego," jak Goethe o każdem swem dziele. Kto pełny boskiego ducha, kto otoczony kołem wzniosłych myśli uważa się za Boga-Syna, choćby nawet usuwała się pod nim twarda ziemia — niech mu to wyjdzie na zdrowie, jest w zachwyceniu. Lecz czyż ma się również uważać za Boga-Ojca? O nie! Jestto pycha w swym upadku, to szaleństwo! Nic nie obraża bardziej czytelnika, jak pewny siebie spokój literacki; ten spokój bowiem już naprzód źle uprzedza czytelnika. Tak spokojnie mówić o sobie, bez zaślepienia, zapału, bez dziecięcej naiwności — jest to zdaje mi się — nie mogę znaleść stosownego wyrazu. Jakże innym jest Voltaire. Szczerością zmusza nas do sympatyi dla siebie; cieszymy się, że mąż tak wielkiego ducha drży o nasz wyrok, schlebia nam, stara się nas pozyskać.

Miłość wynalazła pocztę—handel z niej korzysta. Schiller i Goethe używają siebie jako książek; wiąże ich przyjaźń dydaktyczna i wzajemna nauka. Dwaj nasi wieszcze mają właściwie całkiem odrębne języki; jeden drugiego rozumie o tyle, o ile zrozumieć można kogo z książek i obcowania. Goethe, wygodniś jak francus jaki rozmawia z Schillerem swym własnym językiem — Schiller, jak uprzejmy niemiec, rozmawia z cudzoziemcem jego językiem. Nie podoba mi się ta ich przyjaźń, przypomina mi lisa i bociana, wzajemnie siebie goszczących: gość odchodzi z gościny głodny, gospodarz przesycony śmieje się w duchu. Jednak bocian-Schiller lepiej na tem wychodzi, niż lis-Goethe. Pierwszy może bodaj w Goethego misce umaczać swój idealny dziób; Goethe szeroką swą realną paszczęką nic wcale nie korzysta z flaszki Schillera.

Goethe na jednem miejscu pisze: „obecnie nie jestem zdolny ani do wielkich, ani małych rzeczy i czytam tymczasem, aby się nie cofać, Herodota i Tucydidesa; *czytanie ich pierwszy raz prawdziwą sprawia mi przyjemność, gdyż studyuję ich nie dla treści lecz dla formy*." Nieśmiertelni bogowie! to dopiero egoista jak rzadko! Nietylko obmurowywa się, aby go świat nie dotknął— kawałkuje także świat na same *ja*, każde zamyka osobno, by przypadkiem nie wymknęło się przedwcześnie i nie poruszyło go, zanimby tego zapragnął. Gdyby on świat tworzył, pokładłby na półki wszystkie minerały, by je należycie uporządkować; zwierzętom wszystkim dałby tylko samą skórę, by ją lubownicy wypchać mogli; każdy widok zamknąłby ramami, by można zeń odrazu stworzyć obraz; każdy kwiatek wsadziłby do wazonika by módz go na stół postawić. Cóż w istocie jest niedorzeczniejszem nad ciągłe obracanie się w kółko. Dworacy Goethego nazywają to *zgłębianiem* rzeczy — ja, dzielny mieszczuch, śmiem nazwać to *płytkością* umysłu. Wrażeń wszystkich boi się on jak dzikich, nieokiełza-

daleko słabsze a przez to zwalnia się i osłabia również cyrkulacya krwi.

Jeżeli więc w mózgu podczas myślenia odbywa się energiczna przemiana materyi, to musi wyswobadzać się przytem i towarzysz wszelkich związków i rozkładów chemicznych t. j. ciepło. Przychodzimy więc do uzasadnionego wniosku: myślenie podnosi temperaturę mózgu. Ale nauka posiada obecnie bezpośrednie dowody i obserwacye; pierwszy krok na tej drodze uczynił dr. Lombard z Bostonu, a znakomity fizyolog Schiff rozwijał tę myśl dalej. Doświadczenia d-ra Lombarda odnosiły się pierwiastkowo więcej do wpływu myślenia na temperaturę pokryć zewnętrznych mózgu niż do niego samego, ale sama już myśl na wielkie zasługuje uznanie. Rezultaty jego doświadczeń dadzą się streścić w sposób następujący:

1-o) Zmiana temperatury zależy od stopnia natężenia czynności duchowych. Podniesienie temperatury przy średniem zajęciu mózgu nie przenosi 0,05.

2-o) Wrażenia niespodziane wywołują zawsze znaczniejsze podniesienie temperatury, niż wrażenia kilkakrotnie już odbierane. Silne wzruszenie duchowe ma tem samem znaczny wpływ na podniesienie temperatury.

3-o) Podniesienie temperatury daje się najściślej oznaczyć w okolicy wyniosłości potylicowej zewnętrznej.

Oto w kilku słowach rezultaty doświadczeń Lombarda. Prof. Schiff posunął je dalej: wziął on sobie za zadanie wykazać wpływ myślenia na temperaturę samego mózgu. Udało mu się to w zupełności. Za pomocą bardzo czułych termo-elektrycznych przyrządów przeniknął do wnętrza mózgu w chwili, kiedy dochodzą do niego wrażenia ze świata zewnętrznego. Drogą podobnych doświadczeń prof. Schiff doszedł, że kiedy wrażenie odczutem zostaje w mózgu, towarzyszy mu podniesienie się ciepłoty. Co jednak jest najbardziej ważnem i interesującem, że temperatura najwyżej podnosi się, kiedy wrażenia zmysłowe przerabiają się w komórkach nerwowych na pojęcia.

Byasson lekarz francuski i fizyolog zajmował się rozwiązaniem kwestyi, na koszt jakich to przeważnie substancyj odbywa się proces myślenia. Po długiej pracy udało mu się nakoniec dowieść, że komórki krewowe mózgu zużywają podczas swej czynności fosforany. Znany aforyzm Moleschotta „bez fosforu niema myśli“ ośmieszany przez idealistów, w ten sposób rozumieć trzeba, że związki fosforu jako jednego z główniejszych składników mózgu, wzmacniają i podtrzymują jego czynność, dla tego też niektórzy lekarze, a szczególniej szkoła francuska, używają go przy cierpieniach mózgu.

Ciekawe swe doświadczenia robił Byasson w ten sposób: parę dni żył zupełnie spokojnie, nie oddając się natężonej pracy umysłowej i mierzył wówczas ilość fosforanów i siarczanów wydzielanych w moczu; następnie dni kilka pracował silnie umysłowo i przekonywał się, że tak ilość wydzielanego moczu jak i fosforanów i alkalicznych połączeń siarki w nich zawartych, znacznie się zwiększała.

Nie, Moleschott nie jest tak śmiesznym, jak się to idealistom zdaje...

Silne zajęcie fizyczne czyni proces myślenia niemożliwym. „Nikt nie będzie w stanie—mówi znany filozof Hartmann—podczas skoku kontynuować zaczęty szereg myśli lub jednocześnie szybko lecieć i głębiej rozważać; już wolno idąc, mimowolnie stajemy, gdy myśli się nagromadzają, a zewnętrza postać człowieka, pogrążonego w głębokich myślach, jest sztywną. To nam wskazuje, że myślenie zużywa siłę żywą, lub co jest jedno i to samo, odbywa się kosztem przemiany materyi, bo ta tylko wydaje siłę żywą.“

Ucisk na mózg wywołuje utratę świadomości, jak nas poucza bardzo częsta obserwacya w szpitalach. „Bez kwestyi, ucisk na mózg — mówi Fechner — może tylko zamknąć drogi lub znieść warunki, od których zależy normalny przebieg czynności psycho-fizycznych i zaprędko byłoby wnosić, że naturalny sen polega także na ucisku, bo niemniej przez wstrząśnienie mózgu, jak przez ucisk i bezkrwistość powstać może. Ale ta sztuczna droga zniesienia czynności psycho-fizycznej jest zawsze godną uwagi i zostaje pewno w związku z tym faktem, że dosyć silny ucisk na nerw, także wstrzymuje przeprowadzenie wrażenia a tem samem iświadomość owego wrażenia. Jedynym działającym czynnikiem jest tutaj ucisk na naczynia krwionośne, o ile niezaprzeczenie dopływ krwi i jej normalne krążenie są istotnemi warunkami do trwania procesów psycho-fizycznych.“ (Elemente der Psychophysik. 1860. 2. str. 449).

Głowa odcięta od tułowia, jeżeli do niej przez naczynia krwionośne zastrzykniemy krew bogatą w tlen, okaże oznaki życia; wykazały to doświadczenia Brown-Séquarda na psach. Głowa psa odcięto od tułowia, gdy zastrzyknięto do niej krwi tętniczej i zawołano po imieniu, zwracała oczy w stronę wołającego, jak gdyby rozumiała głos pana.

Jak ćwiczenie każdego organu wywołuje jego rozrost, tak też i praca umysłowa powiększa liczbę zwojów mózgowych. I człowiek obdarzony miernemi tylko znatury zdolnościami, może rozwinąć swój zasób sił umysłowych, gdy wytrwale pracować będzie. I na odwrót człowiek z natury zdolny, ale zaniedbujący ćwiczenie swej umysłowości, wkrótce straci bystrość umysłu, bo mózg przestanie się rozwijać.

Tak więc i nasza, dążąca do prawdy i ideałów, myśl jest również wynikiem procesów chemicznych, wynikiem ciągłej przemiany sił, a wrażenia świata zewnętrznego, rozpraszając się w siatce komórek mózgowych, nie giną tam bez śladu, ale wracają na zewnątrz pod inną postacią, odżywają znowu pod formą czynów i sił duchowych. Łańcuch ruchu i ciągłej metamorfozy formy nie mają nigdzie końca a co zginie pod jedną postacią, ożyje pod drugą. Ruchy wytwarzają ruchy, ideje będące samer uchem międzycząsteczkowym mózgu wytwarzają ideje a fala wibracyj nigdzie się nie kończy, bo ten wszechświat, zdumiewający nas urokiem swego układu i urozmaicenia, jest w gruncie rzeczy tylko materyą w ciągłym zostającą ruchu.

Dr. Władysław Chodecki.

OBRADY
NAD ZNIŻENIEM OPŁAT WYKUPNYCH
(w Rosyi).

Działalność ekspertów, wzywanych do Petersburga w lecie dla zaciągnięcia ich rad przy obniżaniu opłat wykupnych wzrosła do znaczenia pierwszorzędnego faktu. W życiu wewnętrznem Rosyi z ostatnich kilku miesięcy, nie było faktu, który by więcej od niej budził głębszego zajęcia, którego związek z szeregiem lat ubiegłych był by ściślejszym, a rezultaty praktyczne — donioślejszymi. W ostatnich chwilach poprzedniego panowania, kiedy obchodzono dwudziestoletnią rocznicę uwłaszczenia włościan, podniosły się poważne i stanowcze głosy, wzywające o pomoc dla ludu, który po dwudziestu zaledwie latach uwłaszczenia i samorządu znalazł się w stanie, pozostawiającym wiele do życzenia. Nie upłynęło trzech miesięcy od 2 marca (19 lutego), kiedy szereg wypadków postawił

---

nych zwierząt, zamyka je w klatce odmierzonej, by zostać panem ich. Sam przyznaje na pewnem miejscu swej „Prawdy z życia mego,“ że już w młodości każde uczucie dręczyło go i to tak długo, póki nie wydobyło się wierszem na jaw i nie znikło w ten sposób. Uchowaj Boże, bym ja, lub przyjaciele moi, obawiali się każdego poruszenia serca, jak niezdrowych wyziewów! O! sto razy raczej umrzeć, niż taką śledzienną, trwożliwą dyetę duszy przestrzegać. O! tysiąc razy wolę być chorym! Goethe, chcąc zachować przedmiotowość, dyktuje swoje wiersze. Boi się sam pisać, bo przypadkiem mógłby się stać podmiotowym, a łączności z dziełem obawia się jak straszydła. Oczyma tylko żyje; gdzie niema światła, tam dlań śmierć; by strzedz światło, osłania je. Cóż jest forma. *Śmierć* wieczności, *postać* Boga... Możnaż Goethego nazwać szczęśliwym! O jakże jest ubogim i samotnym. Życzenie każde przychodzi u niego dopiero po spełnieniu się jego, on pragnie tego tylko, co już posiada. Lecz świat wielkim jest, a człowiek nie może wszystkiego objąć. Tylko pragnienie czyni bogatym, tylko religia zadowala, która dając nam świata — daje nam i świat. Nie chciałbym być Goethem; on w nic nie wierzy, nawet w to, co wie.

Jakiś półgłówek wypisał w *Gesellschafter*, czy też w innem czasopiśmie tejże rodziny wielkiemi czcionkami: *Goethe odezwał się o francuskiej rewolucyi.* Słowa te były zapowiedzią, iż król zapewne okaże się — a tymczasem zjawił się błazen. A przecie Goethe właśnie dla swej fałszywej filozofii przyrody mógł należycie pojąć i przedstawić francuską rewolucyę. Lecz tak dalece nienawidził wolność, iż mu nawet słodka konieczność gorzkniała, skoro musiał kiedy przyjazne o wolności powiedzieć słowo. Pisze on do Schillera: „Zagłębiam się w *Soulavie mémoires historiques et politiques du règne de Louis XVI.* W całości jestto okropny widok potoków i strumieni, które pędzone koniecznością natury z wielu wyżyn i dolin zbiegają się, powodując przez to ostatecznie powstanie rzeki wielkiej i powódź, w której ginie ten, kto ją przeczuwał, jak i ten, który nic o niej nie wiedział. W okropnem tem zjawisku nic nie możemy dopatrzeć, jak tylko przyrodę — a nic takiego, cobyśmy jako filozofowie z zadowoleniem wolnością nazwali.“ Goethe, który jako artysta uznaje konieczność, ale nie wolność, wyraża się o rewolucyi francuskiej zupełnie sprawiedliwie i nie mimowoli — nie wiedząc o tem — nietylko, że ją wyjaśnia lecz nawet broni— on, który zresztą jest tak zaciętym jej nieprzyjacielem. Nienawidzi on wszystko *tworzące się*, wszystko co *się porusza*, gdyż jedno i drugie nie nadaje się do dzieł sztuki, nie może ich na swój sposób, wygodnie, ugnieść i zużyć. Lecz dla prawdziwego filozofa sztuki niema nic tworzącego się, nic poruszającego się — to bowiem co się wytwarza, w każdej chwili czasu, to co porusza się w każdym punkcie przestrzeni, jaki przebiega, należy już do przeszłości a bystry wzrok umie spostrzedz ten byt tak krótki, i uzna w nim materyał do dzieła sztuki. Dla prawdziwego filozofa natury niema ani dziejów ani kiśnienia, dla niego wszystko jest już minionem, wszystko już stałem, już utworzonem. Lecz Goethe cierpi na zawrót głowy, jak wielu innych, a tylko nie wie tego, że ruch kołowy i wahadłowy spoczywa w naszej wyobraźni a nie w rzeczach istniejących.

(Dalszy ciąg nastąpi).

u steru ministeryum spraw wewnętrznych hr. Ignatiewa. Zbliżona do jego przekonań prasa poczęła kreślić nowy program rolny. Nie przesądzam, czy istota rzeczy przedstawiała dostateczną rękojmię do tworzenia i ogłoszenia nazwy. Sztandar jest dopiero wtedy pożytecznym, kiedy posiadamy dostateczną ilość żołnierza. O nazwę mi właśnie nie chodzi, tylko o fakt. A właśnie faktem takim jest działalność ekspertów.

Posiedzenia komisyi zostały zamknięte a sprawozdania z nich ukazały się już w szpaltach rosyjskich pism peryodycznych. Na ich podstawie kreślę obraz tej sprawy.

Uwłaszczenie nie wszędzie jednostajnie zostało dopełnionem. W najzupełniejszej formie widzimy je w dziewięciu guberniach małoruskich i litewskich, gdzie wykup był odrazu przymusowym i gdzie nie pozostało śladu zależności włościanina od „obywatela.“ W Królestwie Polskiem rząd przyjął na siebie część sumy wykupnej, ale mimo to została jeszcze zależność pod postacią służebności. W wielkorosyjskich i noworosyjskich guberniach wykup dotychczas nie był przymusowym. 13-go stycznia 1881 liczono w nich 21% włościan niegdyś obywatelskich, którzy do wykupu jeszcze nie przystąpili, i których zawisłość od obywateli dotąd istnieje. Ta strona życia ludu wiejskiego w Rosyi środkowej, zwracała w ostatnich czasach niejednokrotnie uwagę rosyjskich ekonomistów i publicystów. Dopiero teraz jednak zaczyna ona przybierać pożądaną przez nich formę.

Dopóki eksperci i ministrowie nie przystąpili do obrad, po dziennikach petersburskich i moskiewskich, biegała wiadomość, że zadaniem komisyi jest obmyślenie zasady rozkładu dziewięciomilionowej obniżki wykupów na przestrzeni 23-ch nieczarnoziemnych gubernij. Istotnie, tak brzmiała instrukcya urzędowa, dana ekspertom. Później wiesci o dalszym rozwoju sprawy zmilkły, zapanowało milczenie i dopiero teraz, kiedy protokoły posiedzeń zostały odsłonięte, dowiadujemy się, że cyfra obniżki ma być podwyższoną do 12 milionów, że rozciągnie się nie tylko na gubernie pasu nieczarnoziemnego, że eksperci obradowali nad kwestyą zniesienia wszelkich ciążących na ludności wiejskich zaległości podatkowych do 13 lipca 1881 i rozstrzygnęli ją na korzyść ludu; że w przedmiocie nadania wykupowi mocy obowiązującej w Wielkorosyi, głos ich był już tylko głosem zgody, sam bowiem rząd rozstrzygnął ją twierdząco z terminem do 13 stycznia 1883 roku; wreszcie, że brak czasu nie pozwolił ekspertom wypowiedzieć swojego zdania o pozostałych pytaniach, poddanych ich kompetencyi, z których, wymienię tylko kwestyę uregulowania kolonizacyi i dostarczenia włościanom kredytu na kupno ziemi. Taki zarys działalności ekspertów ukazuje nam ją w innem świetle, niż to, w którem ją malowały pogłoski pierwotne. Program obrad się rozszerzył, jak widzimy ze sprawozdań, zyskał sankcyę prawodawczą; pozostaje go tylko przybrać w format urzędowych rozporządzeń i wykonać.

Rodowód pierwotnego projektu, jako osi, około której obracał się cały powyższy systemat, zasługuje na osobną wzmiankę. Obok tego rodowodu postawimy jednocześnie genezę dziewięciu milionów rubli, które spadły z bark włościańskich, a obciążyły napozór skarb państwa.

Przed paru laty zwrócił on się do ministra skarbu z żądaniem, żeby zostały zebrane dane o miejscowościach, gdzie opłaty wykupne nie odpowiadają zyskom, ciągnionym przez włościan z ziemi i ażeby je do tych ostatnich zastosowano. Do tegoż wniosku przyszedł następnie oddział komisyi podatkowej, która na mocy Najwyższego rozkazu z r. 1872 zajmowała się badaniem środków zniesienia podusznego. Zdecydował on, że wykupy stanowią główny ciężar śród brzemion, spoczywających na barkach włościan. Dla zebrania powyższych danych minister skarbu utworzył komisyę, która odbyła swoje czynności między 7 lutego i 26 marca 1881 r. W kwietniu Główny Komitet oraz Departament Praw i Ekonomii państwowej w Radzie Państwa rozpatrzył wnioski komisyi i zatwierdził je. Ale Najwyżej polecono wezwać ekspertów i w komisyi złożonej z nich, oraz ministrów skarbu, dóbr państwa i spraw wewnętrznych rozpatrzyć ostatecznie te wnioski. Jak widzimy, rodowód pierwotnego projektu nie jest młodym; sięga on czasów przedkongresowych. Jednocześnie dodać należy, że wezwanie ekspertów wobec kwestyi raz na drodze prawodawczej zdecydowanej i poddanie ich uznaniu daleko szerszego programu zasługuje na mocne podkreślenie.

Geneza dziewięciu milionów rubli jest następująca. Suma opłat wykupnych złożonych przez włościan *de facto* w ciągu 9 lat od 1871 do 1880 roku przewyższała o 20 milionów rubli przeznaczone na ten cel wydatki. Taki stan operacyi pozwala rządowi obniżyć opłaty wykupne o dwa miliony corocznie przez proste odjęcie tej sumy, jako nadpłaconej niepotrzebnie. Nadto ministeryum skarbu mniema, że może z handlowych zysków banku państwowego przeznaczać corocznie około 7 milionów rubli na obniżenie opłat wykupnych. Rząd, przyjmując na siebie z jednej strony dawne długi obywateli do skarbu, a z drugiej sumę wykupną od włościan, odejmował pierwsze od drugiej i oddawał resztę obywatelom. Od r. 1872 przewyżka wpływów z tych źródeł nad wypłatami wyniosła do 13 marca 1881 roku 72 mil. rubli, a do końca likwidacyi obliczoną jest w ilości 133 milionów rubli. Piąty procent od tej sumy (6,650,000 rubli) stanowi w banku źródło niczem nieobarczone. To źródło, łącznie z poprzedniem wynosi około 9 milionów rubli, które stanowią fundusz na coroczną obniżkę. Projekt instytucyj rządowych, żeby obniżka nie wylała się po za brzegi operacyi wykupnej, został przyjęty przez ekspertów. Rząd, podług tego projektu, nic nie daje, pozwala tylko specyalnych odsetków i nadpłaty użyć na poparcie tej masy, z której rąk one wpłynęły. Pierwotnie przeznaczył 9 milionów. Jakie jest źródło trzech milionów, które ma dodać, o tem w sprawozdaniach, z których korzystamy, nie znajdujemy wzmianki. Zauważymy nawiasowo, że sprawozdania te nie wyjaśniają również stosunku, w jakim się znajduje tylko co wspomiana suma pobranych przez rząd 20 milionów rubli do tej zaległości opłat wykupnych, która według sprawozdań Kontroli Państwa wynosiła w 1880 roku poważną liczbę 17,371,824 rubli. Należy przypuszczać, że ta ostatnia utonie w liczbie wszystkich innych zaległości, jakie jednocześnie postanowiono znieść raz na zawsze.

Kiedy rząd wzywał ekspertów, miał następujący wzgląd, którym motywował ograniczenie obniżki do jednej tylko grupy gubernij, mianowicie — gubernij nieczarnoziemnych. W guberniach czarnoziemnych średni procent zaległości podatkowych w przeciągu 1812—1880 nie przewyższał 5%, tymczasem w niektórych powiatach i guberniach pasu nieczarnoziemnego od 20% dochodzi do 50% (Białoruś). To też podług zdania rządowej komisyi, obniżkę należało zastosować do 23 ch gubernij tego tylko pasu i zakreślić wysokość do 35% dotychczasowych opłat wykupnych. Ogólna liczba posiadaczy włościan, na których obniżka miała być rozciągniętą, wynosi 4,049,923. Liczba obniżki —7,233,960 rubli; pozostałe pieniądze od 9 milionów komisya projektowała użyć na obniżenie długu tych włościan, którzy do wykupu nie przystąpili, ale obecnie na mocy przymusu przystąpią. Za podstawę rozkładu komisya rządowa projektowała przyjąć wartość dziesiatyny ziemi, oraz dochodu z dziesiatyny, opierając się w tym względzie *głównie* na danych używanych przez ziemstwa przy rozkładzie podatków i zebranych w robotach statystycznych miejscowych.

W ręku ekspertów powyższe zasady komisyi rządowej uległy znacznej zmianie. Mimo to, że obrady ich zakreślały szeroki widnokrąg, najwięcej szczegółów w sprawozdaniach znajdujemy o zasadach obniżki opłaty wykupnej.

1) Pierwszym punktem, w którym zdanie ekspertów rozeszło się z projektem komisyi, był ich wniosek, że obniżka winna się rozciągać na całe państwo, a nie jedną tylko grupę gubernij. Jak twierdzi N. Kolupanow, członek ekspertyzy [1]), wniosek ten „odrazu przyjęty był *jednogłośnie* przez wszystkich ekspertów...“ Zwrócili oni uwagę na opłakany stan niektórych miejsc w guberniach stepowych, na szczupłe działy w pasie czarnoziemnym; uwzględnili stronę polityczną tego kroku i uchwalili, że umiejscowienie go w jednej grupie gubernij może wywołać w pozostałych niesnaski; że na sumę dziewięciu milionów, o którzch mowa, złożyli się wszyscy włościanie państwa.

2) Drugim względem kierującym było to, żeby obniżkę dla włościanina uczynić dotykalną. W tym duchu działając, eksperci określili cyfrę rubel 1 kop. 26 na duszę, co stanowi 20% opłaty. To obniżka ogólna. Specyalna zaś w niektórych miejscowościach ma być dokonaną z dodatkowych 3 milionów rubli.

Takie były zasady projektu większości ekspertów. Ale i one uległy zmianie. Według p. Kolupanowa, po zamknięciu posiedzeń oświadczono ekspertom, że ministrowie, którzy brali udział w obradach przyjęli projekt większości z tą różnicą, iż obniżka ogólna „w całej Rosyi“ wyniesie 1 rubel od duszy, a pozostałe prawie pięć milionów użyte będą na specyalne obniżki w okolicach, najbardziej potrzebujących pomocy.

Pozostaje mi zwrócić uwagę czytelnika na ducha zwycięzkiego projektu większości.

„...Opłata wykupna—słowa N. Kolupanowa—obciąża nie tylko ziemię włościanina, ale też jego pracę i zarobek...“

„...Opłatę wykupną większość uważa za mięszany podatek państwowy (*gosudarstwiennaja powinnost*), wywodząc stąd prawo i obowiązek państwa obniżania opłat wykupnych, jeżeli wielkość ich przygniata obarczonych...“

Zaznaczam, że większość tego grona kompetentnych nie widzi w opłatach wykupnych zwrotu wartości ziemi, która przeszła z rąk jednej warstwy społecznej do drugiej i przez tę ostatnią winna być opłaconą, lecz że przechyla się w swoim poglądzie do przekonań szkoły „realistycznej,“ która dopiero się wyłania z życia i nauki, pod przewodnictwem Wagnera w teoryi, Bismarka w praktyce, a która w ustawie 2 marca 1861 roku znalazła olbrzymie poparcie.

A. Pawłowski.

PIŚMIENNICTWO POLSKIE.

Kazimierz Brodziński studyum przez *Waleryą Marrenné.*

W dziejach i w literaturze zdarzają się postacie, które wśród ścierania się wrogich prądów, potrafią zająć stanowisko niepodległe, odrębne, które pracują na niwie ogólnego dobra, nie czując chęci do szermierki lub orlego lotu, powołanie się do cichej, organicznej pracy. Wobec osobi-

[1]) *Ruskaja myśl*, zeszyt wrześniowy.

stości, które jaskrawemi głoski zarysowały się na horyzoncie życia, tacy pracownicy często w cień zapadają, zanim dopiero spokojny sąd przyszłości wyraźniej nie rozświeci rysów ich duchowego oblicza. Taką właśnie przysługę pamięci autora „Wiesława“ wyrządziła pani Morzkowska w swem studyum, będącem nie tyle szczegółową monografią, ile sumą ogólnych poglądów na życie i działalność Brodzińskiego, spływających w całość artystycznego portretu. Wstępem do tego studyum jest ogólna charakterystyka doby rozwoju literatury, w której przypada działalność tego pisarza. Z łatwo zrozumiałych powodów tło społeczno-dziejowe portretu zostało tu rzucone zlekka, tylko w ogólnym tonie, gdyż autorka w głębiach obrazu nie mogła roztoczyć panoramy stosunków współczesnych; zaznaczyła tylko wyraźniej, że w dziedzinie pojęć literackich zaczęła się zużywać pseudo-klasyczna tradycya, poderwana przez prąd czysto-narodowy, a w dziedzinie umysłowej, myśl polska torować sobie zaczęła śmiałe szlaki niepodległości, po których potem, po kataklizmie społecznym kroczyć nie mogła, bo nauka jej nie wspierała. Następnie skreśliwszy krótki zarys biografii Brodzińskiego, zaznaczywszy kilka cech jego charakteru, niedość systematycznie wkracza autorka w dziedzinę poglądów ogólnych i stawia porównanie pomiędzy nim a Niemcewiczem, następnie daje bardzo dobrą charakterystykę Brodzińskiego, jako badacza literatury naszej, akcentując stanowisko użyteczności, jakie stanowi przewodni punkt wyjścia dla jego poglądów, krytykując jednostronność niektórych zbyt idealnych i poetycznych pomysłów, ale wykazując zarazem ogólne pogłębienie metody badania dziejów piśmiennictwa ojczystego i oceniając estetyczne stanowisko w sądach o poezyi. Nie dziwimy się jednak z autorką, że Brodziński oparł swe poglądy na konwencyonalnych pojęciach dobra, piękna i prawdy, bo czerpał podstawę filozoficzną z filozofii niemieckiej, która była wówczas najżywszym objawem umysłowego ruchu, a niewątpliwie dzięki jej wpływom, Brodziński wyzwolił się z szematycznych kajdan francuskiego pseudo-klasycyzmu. Pani Marrenné tak krytykuje Brodzińskiego za jego teoryę idei wrodzonych, oraz za utożsamienie piękna z dobrem, jakby mógł on wówczas zapoznać się z najnowszemi pojęciami filozoficznemi, które obaliły wiele ułudnych pomysłów idealizmu. W części drugiej studyum, mówiąc o słynnej rozprawie Brodzińskiego „o klasyczności i romantyczności“ autorka kreśli bardzo dobrze i trafnie jego stanowisko wśród ścierających się obozów, i zaznacza że Brodziński z całą świadomością postawił zasadę historyczno-porównawczą w sądzeniu płodów literackich każdego narodu. Jest to w znacznej części wynik znakomitych teoryj Herdera, na którego wpływ doniosły na Brodzińskiego pani Morzkowska nie zwracała dosyć uwagi, chociaż stanowi on ogniwo łączące rozwój naszej krytyki z ogólnym pochodem filozoficznej myśli. Bardzo trafnie ocenia pani Morzkowska znaczenie jego słynnej rozprawy o „Egzaltacyi i entuzyazmie,“ będącej przeciwwagą wobec zbyt burzliwych zapędów romantyzmu, chociaż jako zwolenniczka umiarkowania zapominać się zdaje o ważności tych porywów, potężnych swą jednostronnością i skupieniem, które gwałtownym ruchem pchają naprzód postęp i ruch cywilizacyjny, co niezawsze może się toczyć po gładkich gościńcach niwelowanych przez zdrowy rozsądek. Łatwo nam dzisiaj ze stanowiska nabytego doświadczenia zarzucać romantyzmowi, jak twierdzi pani Morzkowska, że „krzywdził najszlachetniejsze władze rozumu i logiki, przyczynił się do mnóstwa fałszywych kierunków i błędów, będących ich następstwem,“ ale z objektywnego punktu widzenia, trudno nie przyznać, że był on naturalnym, koniecznym wynikiem moralnej atmosfery owej epoki. Czas już w badaniach literackich porzucić to stanowisko, które wstecznym rzutem oka ocenia fakta przeszłości na podstawie potrzeb lub poglądów chwili bieżącej, czas troszczyć się bardziej o racyonalne, przyczynowe wyjaśnienie faktów, a nie o mierzenie ich skalą pożytku lub odpowiedniości względnie do wyznawanych teoryj i poglądów społecznych. Niech sobie publicyści i praktyczni socyologowie deklamują na cześć gatunkowej wartości tych lub owych płodów, zastosowanych do potrzeb hygieny lub pedagogii społecznej, badacz objektywny powinien zrozumieć, że płód umysłowy nie jest dowolnym produktem jednostkowej samowoli, ale streszcza w sobie prądy nurtujące w głębiach umysłowych, odbija uczucia, wedle pięknego wyrażenia poety, krążące jak podziemne rzeki w swych niewidomych cieniach.

Mimo to jednak przyznać należy, że autorka w trafnych zarysach i wiernych barwach przedstawiła stosunek Brodzińskiego do Mickiewicza i całej romantycznej ruchawki, wykazując jednostronność sądów pierwszego poety o autorze *Wiesława*, zaznaczając ostateczne zwycięstwo idei narodowości w literaturze, wyznawanej przez Brodzińskiego, która zostawiła potem w tyle romantyczne hasła i stała się przewodniem godłem całego ruchu piśmienniczego naszego. Ocena poetycznej działalności Brodzińskiego, zbyt skąpa i ogólnikowa, jest najsłabszą stroną tego studyum, chociaż zawiera cenne i trafne uwagi. Należało się jednak może nieco bliżej zastanowić nad takim „Wiesławem,“ który dla badacza jest ciekawem przejściowem zjawiskiem w literaturze, należało wykazać o ile w tym poemacie autor zdołał się wyrwać z pęt rutyny klasycznej i jaki krok naprzód zrobił w pochodzie poezyi naszej ku swobodzie i prawdzie.

Ostatni rozdział autorka poświęca charakterystyce Brodzińskiego, ocenia jego stanowisko pośrodkowe wobec dwóch prądów, naturę jego umysłowości i charakteru, którego wyjaśnienie rzuca światło na całą jego kolej losów. To połączenie charakterystyki człowieka z autorem sprawia, że postać Brodzińskiego ukazuje nam się w studyum pani Marrenné żywo i plastycznie. Wskutek tego cała praca nie jest robotą suchą, rutyniczną, ale należy do tych płodów krytyki dzisiejszej, co odrzucając szkolarskie, konwencyonalne rzemiosło, pedantyczną szperaninę w drobiazgach, stara się ująć w organicznym związku płody umysłowości z dziejami życia autorów i rozwoju społeczeństwa—krytyki, która jest żywem obrazowaniem i badaniem żywotnem. Zarzucić jednak można pani Morzkowskiej, że studyum jej niema dość wyraziście uformowanego szkieletu to jest dokładnej opisowej charakterystyki płodów danego autora. Przypomina to wprawdzie portrety literackie Taine'a, który jednak pisał je podług innej nieco metody, charakteryzując stopniowo umysł, fantazyę, styl i utwory czyli świat danego pisarza. Takie portrety są bardzo piękne, wykonane zwłaszcza z całą świetnością artyzmu, ale literaturze naszej potrzeba przedewszystkiem monografii dokładnych choćby i estetycznie opracowanych, a studyum pani Marrenné zyskałoby tylko na jasności, gdyby autorka uwzględniła wyżej wyrażony warunek. W pewnych szczegółach wytknąćby także można optymizm oraz niezupełnie słuszne skargi na brak uznania dla Brodzińskiego, który bądź co bądź do potęg pierwszorzędnych nie należał i musi wobec nich pozostać w cieniu, chociaż istotnie w dziedzinie krytyki dopiero przez pracę pani Marrenné doczekał się oceny trafnej i zaznaczającej właściwie jego rolę w dziejach umysłowości i literatury naszej.

Pani Morzkowska wystawiła piękny pomnik pamięci autora Wiesława i pomnożyła liczbę dobrych prac krytycznych, których dziejom literatury naszej tak potrzeba jak cegieł dla budowy trwałego i dobrego muru. Jedna taka praca przynosi więcej pożytku aniżeli liczne, pękate tomy kompilacyj, łatanych po partacku.

J. Kotarbiński.

OBECNE I PRZYSZŁE

pożywienie człowieka

(według Beketowa).

I.

„Gdyby człowiek—powiada Liebig—żywił się jedynie wodą i powietrzem, nie było by już dzisiaj panów ani służących, monarchów ani poddanych, przyjaciół, ani nieprzyjaciół, nie było by już miłości, ani niewinności, cnoty ani występku, prawa ani niesprawiedliwości.“

Każdy naturalista, zastanawiający się nad porządkiem zdarzeń historycznych i zapatrujący się na nie ze stanowiska swej nauki, zmuszonym jest brać pod uwagę przyrodzoną skłonność człowieka do zaspakajania głodu i pragnienia, a nadto skłonność tę uważać za przyczynę wszelkich faktów dziejowych, oraz wszelkich przejawów postępu ludzkości. Głównym bowiem celem, do którego dążą wszystkie istoty żyjące, nie wyłączając człowieka, jest zabezpieczenie własnego bytu i zachowanie swego rodzaju. Człowiek jednak oprócz celu tego, czysto materyalnego, ma jeszcze przed sobą inny, wyższy, bardziej duchowy, dąży on bowiem do jakiegoś lepszego życia, do udoskonalenia własnego „ja“.

W tem przejawia się właśnie jego strona moralna, pozostająca w ustawicznej walce ze zwierzęcą, z ciałem. Przewodnim celem człowieka w tej walce jest pragnienie możliwego osłabienia krępujących go więzów fizycznych. Głos niezaspokojonego ciała rozlega się donośnie, tłumiąc wszelkie uczucia; wówczas objawiają się w nim jedynie instynkta zwierzęce, rozszalały z głodu gotów jest nakarmić się ciałem własnego dziecka, pić krew z żył własnych.

Dla tego też, według Beketowa, kwestya pożywienia ludzkości łączy się z podniosłem zadaniem wywyższenia strony duchowej człowieka nad czysto materyalną, cielesną.

Wziąwszy pod uwagę ludność ziemi w stosunku do jej powierzchni, przyznać musimy, że z czasem pierwsza wzrośnie znacznie, druga zaś nie powiększy się wcale, bo powiększyć się nie może. Wynikiem tego będzie brak środków do życia dla wzrastających ciągle zgłodniałych zastępów.

Nie należy jednak przedstawiać sobie z tego powodu przyszłości w zbyt czarnych barwach. Przed nami bowiem widnieje straszna, ale nieunikniona konieczność, na mocy której pewna część ludzkości ginie tępiona przez epidemię, wojny i t.p.

Jeżeli przytem wrócimy się do przeszłości, obawa o przyszłość zmniejszy się jeszcze bardziej. Spostrzeżemy bowiem, iż człowiek, jak i wszystko w świecie, zmienia się z biegiem czasu. Zmian tych w ustroju organizmu jego dostrzedz wprawdzie nie możemy. Potrzeba na to tysięcy lat, a historya zaznajamia nas z niewielkiemi jedynie okresami życia ludzkości. Jeżeli jednak przyjrzymy się człowiekowi z epoki jego życia w jaskiniach, z czasów przedhistorycznych, przyznać musimy, iż różni on się nader znacznie od ludzi naszego wieku, wznoszących świątynie i biblioteki.

W przyszłości, pokrytej nieprzeniknioną pomroką, zmian podobnych w człowieku zajść jeszcze może wiele. Może on się zmienić bardziej, aniżeli przedhistoryczni mieszkańcy jaskini do naszych czasów i myśl ta pozwala nam z większą ufnością spoglą-

dać w przyszłość, bo potrzeby człowieka mogą również uledz zmianie, dla uspokojenia ich znajdzie on dosyć środków w dalekiej nawet przyszłości.

Sumując te względy Beketow, dochodzi do wniosku, że kwestya pożywienia człowieka ważną może być przy uwzględnieniu przyszłości; postawioną więc być winna w następujący sposób:

Jakie pożywienie sprzyja najbardziej normalnemu rozwojowi ludzkości?

Na pytanie to nie znajduje on kategorycznej odpowiedzi. Musimy po nią, według niego, zwrócić się nie tylko do psychologii, lecz również do anatomii porównawczej, a wreszcie do ludzkości samej, czyli do statystyki pożywienia człowieka.

Najprzód więc psychologia.

W ostatnich czasach psychologowie zajęli się z niezwykłą gorliwością badaniami nad pożywieniem człowieka i zwierząt. Wykazały one przedewszystkiem, iż nie ma wybitnej różnicy chemicznej między pokarmem zwierzęcym i roślinnym. Do wniosku tego doprowadził rozbiór chemiczny pokarmów, oraz badanie stosunku ich do organizmu. Każdy pokarm zawiera mianowicie następujące cztery ciała proste: węgiel, wodór, azot i tlen.

Inne części składowe, jak siarka, fosfor itp. znajdują się w niewielkiej jedynie ilości. Otóż te cztery ciała proste istnieją w różnych pokarmach pod formą kombinacyj, jeżeli nie identycznych, to przynajmniej bardzo zbliżonych do siebie, głównie co do materyj białkowatych, ciał tłustych i węglowodorów. Substancye białkowate pochodzenia roślinnego nie wiele się różnią od takichże substancyj w pokarmie zwierzęcym, zaś węglowodory mogą przemieniać się w ciała tłuste.

Jedząc więc mięso lub chleb, człowiek czy to zwierzę wprowadza do swego organizmu owe cztery ciała główne.

Różnica zasadnicza między pokarmem zwierzęcym i roślinnym polega na ustosunkowaniu substancyi białkowatych do węglowodorów i dwóch tych substancyj do ilości wody. A zatem, powiada Beketow, główne zadanie fizyologiczne pożywienia człowieka polega na określeniu ilości pokarmów w ogóle, oraz zachowaniu koniecznego stosunku między ich częściami składowemi, ażeby utrzymać ciało w stanie zdrowia normalnego.

Najlepszym środkiem do rozwiązania dokładnego tej kwestyi są bez wątpienia doświadczenia, czynione nad samym człowiekiem. Podzielając to przekonanie fizyologów nowoczesnych, Beketow przytacza opis doświadczeń, czynionych przez doktora Maxa Pettenkoffera nad człowiekiem, którego umieszczono w specyalnie na ten cel urządzonym pokoju i badano skrzętnie wszelkie objawy fizyologiczne. Doświadczenia te doprowadziły do następujących ważnych wyników: przekonano się przedewszystkiem, iż człowiek karmiony produktami, nie zawierającemi w sobie substancyj białkowatych (a więc i azotu), traci na wadze; dalej, że jeżeli materye białkowate suche wprowadzane będą w stosunku piątej części całego pokarmu do organizmu człowieka rozwiniętego, zajmującego się pracą, nie tylko nie traci on wówczas na wadze ciała, ale nawet zyskuje cokolwiek. Z wyników tych zatem wyprowadzić można wniosek, iż najbardziej właściwym dla człowieka jest pokarm mięszany, t. j. składający się z materyj białkowatych, węglowodorów i ciał tłustych.

Oto jest pewnik, powiada Beketow, do którego doszliśmy na podstawie doświadczeń fizyologicznych. Wiemy, jaką proporcyę składowych części pokarmu zachować należy, aby on przyniósł nam największy pożytek. Przyroda nie dostarcza nam jednak bezpośrednio materyi białkowatych suchych, węglowodorów, ani ciał tłustych. Wypada więc wynieść jakie pokarmy wybierać należy, aby stosunek niezbędny zachowanym został. Otóż fizyologia powiada nam jedynie tyle: każdy człowiek rozwinięty, zajmujący się pracą winien spożywać dziennie około stu gramów materyi białkowatych i czterystu gramów węglowodorów, pomięszanych z tłustością. Substancyj tych dostarczyć można człowiekowi, karmiąc go jedynie chlebem lub mięsem.

Stosunek jednak ciał tłustych do białkowatych nie jest jednakowym w chlebie i w mięsie, dla tego też, aby go zachować, człowiek żyjący jedynie chlebem, spożywać by go musiał około 2,800 gramów, zaś używający wyłącznie mięsa za pokarm wprowadzać by musiał do organizmu około 3,000 gramów. W obu razach spożywałby on zbyteczną ilość pokarmu, co mogło by być szkodliwem dla zdrowia. Najbardziej hygienicznym dla człowieka jest zatem pokarm mięszany, a mianowicie dziennie około 300 gramów mięsa i 1,000 gramów chleba.

Jeżeli jednak fizyologia uczy nas, że człowiek rozwinięty, zajmujący się pracą, powinien dla zachowania sił swoich spożywać dziennie 1,300 gramów pokarmu, to na pierwszym planie stawia ona nie ilość samą, ale stosunek substancyi w skład pokarmu wchodzących. Do organizmu naszego możemy wprowadzać i 2,000 a nawet 2,500 gramów, aby pokarm jednak był dla nas korzystnym wypada, aby on był mięszanym t. j. w części zwierzęcym i w części roślinnym, oraz aby stosunek między pokarmami temi zachowanym był według normy, wskazanej powyżej.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

TEORYA WYCHOWANIA,

oparta na historyi, psychologii, moralności, polityce

podług GABRIELA COMPAYRÉ).

III.

1) Jakiekolwiekbyśmy mieli pojęcie o naturze związku duszy i ciała, to pewna, iż w człowieku władze umysłowe mocno połączone są z siłami fizycznemi; dusza zależy od ciała, jeżeli nie w zupełności, to w części. Tej prawdy nie chcą uznać pedagodzy mistyczni, coby pragnęli sprowadzić zadania edukacyjne wyłącznie do wychowania duszy. Tymczasem wychowawca pomnym być musi i przekonanym, iż moralna energia każe bezwarunkowo przypuszczać energią fizyczną, przynajmniej do pewnego stopnia; iż dusza nawet najbogatsza nie może władz swych używać, jeśli nie ma na posłudze cielesnych narządów; iż — co więcej — dusza nie nadużywa swoich władz oraz zdolności, jeśli ciało od dzieciństwa nie znajdowało się w szczęśliwem otoczeniu czyli środku.

Nie powiemy z Feuerbachem: „człowiek jest tem, co je;“ nie zgodzimy się na zbyt absolutne twierdzenie H. Spencera, że rasy najenergiczniejsze, które rządzą ziemią, są też najlepiej żywione,“ a jednak wychowanie ciała stawiamy w pierwszym rzędzie obowiązków pedagogicznych. Na tem polu potrzebna jest znaczna liczba reform, któreby podniosły kredyt hygieny i gimnastyki, — któreby się przyłożyły do usilniejszego materyalnego nadzoru dzieci i ściśle zdecydowały sprawę żywienia, tak co do jakości, jako też ilości.

2) Duch ludzki nie jest jakąś substancyą nieruchomą, nie jest dziełem aktu, utworzonego raz na zawsze. Jest on raczej zbiorem sił, wydobywających się powoli ze swego utajonego bytu. Jest on istotą *in potentia* wedle formuły arystotelesowskiej, — *stawaniem*, mówiąc językiem niemieckich panteistów, — *rozwojem* nieustannym, jak chce filozofia nowożytna. To też wychowanie ma za cel nietylko podawać wiedzę już utworzonemu umysłowi, ale tworzyć sam umysł czyli duszę. Musimy potępić wszelką metodę, która w edukacyi nie liczy się z czasem, która mniema, iż dzieło swe postawi w kilka dni, która za pomocą środków łatwych i doraźnych chce robić rzeczy, dające się jedynie drogą powolną wypracować, która sobie wreszcie wyobraża, że wychowywać jest to nauczać, nie zaś formować, tworzyć. My porzucamy tę starą drogę, na której się znajdują także nasze gimnazya: nie chodzi nam o tworzenie uczonych ludzi, lecz tylko zdolnych.

3) Rozwój jest powszechnem prawem duszy, ale ten rozwój ma swoje własne prawa, posiada on stały naturalny porządek, kieruje zaś rozwojem rozmaitych części duszy. Są prawa, co wyprowadzają roślinę z ziarna, w którem była zamknięta i przeprowadzają ją przez różne stadya kolejne. Podobneż następstwo prawidłowe objawia się w pochodzie władz duszy, kiedy człowiek zwolna przez szereg stopni wznosi się od życia zmysłowego ku swoim umysłowym wyżynom. Umysłowość człowieka wznosi się od rzeczy prostych do złożonych, od konkretnych do abstrakcyjnych, od szczegółowych do ogólnych. Wychowawca przeto ma obowiązek przy rozdzielaniu przedmiotów nauczania stosować się do tego porządku naturalnego. Powinien on się stosować, o ile można, do tego naturalnego porządku; powinien przechodzić od rzeczy prostych do złożonych, od faktów do praw. W takim razie pedagog nie zasłuży na wyrzuty, jakimi Stuart Mill obarczył nauczyciela swojej młodości: „jeden błąd występował w całem nauczaniu mojego ojca, który liczył zawsze zbyt wiele na zrozumiałość abstrakcyi, podając ją bez żadnego konkretnego uwydatnienia.“ Nowożytny pedagog ma rozważyć np. czy nie lepiej jest abstrakcyjną naukę gramatyki traktować po konkretnej i praktycznej nauce języka, nie zaś przed-nią. Nie będzie on wymagał od umysłu dziecka wysiłków wyższych nad jego siły, ale poprowadzi wychowańca do jasnych, wyrazistych pojęć o istotnych rzeczach. Wymaga się od wychowawcy zawsze i zawsze zrozumienia natury, uchwycenia jej wskazówek. Gdy np. chodzi o naukę rysunku, nauczyciel zastanowić się powinien, czy ma z uczniem swoim rozpocząć od traktowania kształtów rzeczy, czy też może dla tego ucznia właśnie dostępniejszemi będą w danej chwili barwy przedmiotów. Alboż dzieci nie malują naprzód raczej niż rysują?

Otóż, miarkując z możliwą ścisłością i stosując metody oraz przedmioty nauczania do zmian, jakie zachodzą w naturze dziecka, w zmysłach, w umyśle, wychowanie zdobywa sobie potężny grunt, znakomitą podstawę. I mniejsza już teraz będzie obawa spotkania się z owemi reakcyami, które, gdy się obudzą w dziecku, osłabiają lub unicestwiają doniosłość wychowawczych usiłowań.

4) Przyrównywano wychowanie do rzeźby, według czego pedagog jest jakoby artystą, wykonywającym swe dzieło podług modelu. Porównanie to chroma, gdyż dusza ludzka nie jest materyałem bezwładnym: wszakże ona oddziaływa i bierze udział w sprawie własnego tworzenia się. Dziecię tedy jest zawsze współpracownikiem swego mistrza na niwie edukacyi i to współpracownikiem bardzo cennym.

5) Prawdą bardzo powszechną, ale dosyć zaniedbaną przez pedagogikę, jest złożoność duszy ludzkiej. Edukacya jest złą nieraz, ponieważ nie wprowadza w rachunek różnych władz, skłonności i zdolności, lecz uprawia jakiś jednostronny kierunek duchowy. Najzwyczajniej, jak na dziś, od edukacyi inteligencya bierze swoją lwią cząstkę, podczas gdy uczucia oraz wola zostają poświęcone. Przecież ideał wychowawczy leży w wykształceniu harmonijnem i zupełnem wszystkich elementów duszy!

6) Pomyślmy teraz, iż jakkolwiek dusza

z władz duszy ma właściwy sobie charakter, to jednak wszystkie te władze zależą od siebie i wstępują w związki ze sobą, jako też wzajemnie na siebie oddziaływają. Boleść budzi w duszy nowe, nieznane dotąd pojęcia; przyjemność pobudza imaginacyą; dobra uwaga wspiera ścisłość rozumowania; nałóg rozumowania przygotowuje do wysokich uogólnień; obserwacya rzeczy zmysłowych zapewnia gruntowną podstawę pamięci. Pedagog ma korzystać z tego związku w interesie rozwoju i wykształcenia dziecka. Można oddać nawet wychowańca chwilowo na łup żalu czy smutku, bo tą drogą także indywidualność człowieka poznaje otaczające ją tajemnice.

7) Nie ulega też wątpliwości, iż dzieci, każde po szczególe, przychodzą na świat z pewną odziedziczoną spuścizną duchową. Tu zapewne należą naturalne gusta oraz upodobania, które wytykają młodemu człowiekowi pierwsze ścieżki fachowego zawodu. Ileż to razy wychowanie chybiło przez to, że się nie umiało zastosować do takich gustów i temperamentów dziecięcych! Pamiętajmy jednak, że jakkolwiek wychowaniec z góry może być usposobiony do takich a takich umysłowych zajęć, ale te odziedziczone instynkta nie wystarczają, dziecię musi być pobudzane właściwie. Bo dziecko przecież nie jest w stanie znaleść sobie odpowiedniego umysłowego pokarmu, podobnie jak niemowlę nie dostarczy sobie samo strawy materyalnej. Nietylko faktów różnych nie umie ono znaleść, ale też nie stworzy sobie bez cudzej pomocy porządku pomiędzy faktami. Władze umysłowe nasze okrom tego są jeszcze ograniczone co do swej siły oraz działalności; nie zdołają one przekroczyć pewnego *maximum* rozwoju, a co więcej, potrzebują spoczynku. Po zajęciach powinna następować bezczynność, w której umysł odzyska siłę, świeżość i energią. Otóż zadaniem pedagoga jest zmierzyć ilość tej pracy, która podaną zostaje wychowańcowi. Jest to obszerna bardzo kwestya.

8) Nastręcza się następnie inny psychologiczny wzgląd, godny, aby go rozważył bestronny pedagog: jest to nierówność czy niejednakowość umysłów. Przedewszystkiem różnicę stanowi tu płeć. Niepodobieństwem jest nie spostrzedz różnicy pomiędzy kobietami a mężczyznami co się tyczy zdolności a także i życiowego powołania. Jeśli tak jest tylko, to i metody muszą być odmienne. Oprócz tego są też indywidualne różnice ludzi co do inteligencyi oraz charakteru, gdyż dla jednych natura okazuje się zanadto skąpą, dla drugich zbyt wspaniałą. A pedagogika winna się troszczyć o uorganizowanie rozmaitych stopni nauczania, odpowiadających rozmaitym stopniom indywidualnych uzdolnień.

9). Psychologia poucza jeszcze, iż władze duchowe, zanim przybrały jakąś oznaczoną formę, przebywały szeregi prób i doświadczeń w życiu jednostki. U dziecka, jak i u człowieka, nic się nie dzieje niespodzianie w skutek cudu. Wszakże ślepe przychodzi na świat dziecię i stopniowo dopiero dochodzi do władzy wzroku. Zmysł też moralny wyrabia się zwolna, kiedy malec rozważa, za co mu grożono, co w nim naganiano, a za co zyskał pieszczoty rodzicielskie. Tak samo ma się sprawa ze wszystkiemi funkcyami intelektualnemi. Naśladujmyż naturę w metodzie pedagogicznej; uznajmy prawdę, że edukacya zaczyna się od pierwszego dzieciństwa; czuwajmy nad tą nieznacznie naprzód idącą pracą małego zwierzątka, które się człowiekiem codziennie staje. I któż się odważy zgwałcić święte prawa przyrody w tej wątłej, tak delikatnej istotce?

10) Nareszcie przypominamy specyalnie naszym mentorom prawdę, zdobytą przez badania psychologiczne, że w małem dziecku mieści się istota moralna, która nie jest ani bezwzględnie *dobra*, ani stanowczo *zła*. Dziecię jest niewinne, ponieważ nie zna zła; dziecię jest złe, gdyż dopuszcza się często złego czynu, nie wiedząc o tem, że popędy popchnęły je do czynów niemoralnych. Pedagog ma *obowiązek wielki umieć pogodzić powagę władzy z wolnością*: należy wychowańca zostawiać samemu sobie, a jednak rządzić nim i kierować. Wychowawczy ideał pod tym względem znajduje się więc w znalezieniu szczęśliwej miary pomiędzy bezwarunkową niezależnością a surowym rygorem. Silny rząd musi być liberalnym. Prawdziwym nauczycielem jest ten który pracuje, po to żeby się stał niepotrzebnym, który sprawia, że dziecko rządzi się mądrze własnym rozumem.

W ścisłym rygorze tkwią dwa fatalne błędy: 1) Pracuje on przeciw celom wychowawczym, którym chodzi o wychowanie istot wolnych i niezależnych; przytłumia on wszelką indywidualnosć i wytwarza niewolników zamiast ludzi. 2) Rygor ścisły walczy sam ze swym celem, chodzi mu bowiem o utrzymanie i ustalenie duchowego porządku, a przecież nie może on sobie pochlebiać, iż zawsze pod swą opieką będzie utrzymywał wychowańca. Cóż się więc stanie, kiedy się skończy wychowanie i młodzieniec na świat wyruszy? Oto zachcenia, gniecione żelazną ręką rygoru, wyzwolą się z siłą tem większą, im potężniejszą była siła dotyczas je powstrzymująca.

A. Dygasiński.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

TEATR.

Wielkie bractwo komedya w 5-ciu aktach Jana Al. hr. Fredry (syna). — *Proces Veauradieux* komedya w 3-ch aktach z francuskiego.

Na strumieniu naszego teatralnego życia przepłynęły w ostatnich czasach lekkie pianki błyskotliwego komizmu. Dzisiaj, gdy wesołość jest towarem dosyć drogim, miło doprawdy posłuchać takiego „Wielkiego bractwa", w którem szczerozłoty, lekki, pusty ale sympatyczny humor igra przez pięć aktów dzielnie i wesoło. Oczywiście krytyk ciężkiego kalibru, który skrzywi się z pesymistycznym grymasem na autora, ktory te pięć aktów zapełnił arcy zreczną bieganiną i facecyami.

Biorąc rzecz ciężko i po akademicku, trzebaby przekreślić cały pomysł sztuki i koncept urządzenia wielkiego bractwa, które zawiązują oślepieni zazdrością mężowie, ażeby wzajemnie pilnować swych magnifik i pomagać sobie w przypadeczkach małżeńskich. Oczywiście pomysł taki jest fikcyą komiczną, dowolną w tym rodzaju podobnie jak tyle innych zawiłych kompozycyj, w komedyach intrygi.

Kto zna „Menechmy" Plauta, Szekspirowską „Komedyę omyłek", oraz kilka bodaj komedyj włoskich i hiszpańskich, ten wybaczy autorowi, że plącząc „imbroglio" swej sztuki uciekał się także do nieco fantastycznych zawikłań. Dla nas to jest przymiotem „Wielkiego bractwa", że chociaż autor okazał tu wiele sprytu wyrobionego przez szkołę francuzką, jednakże zachował dużo szczerej, ochoczej wesołości, bądącej przymiotem starej komedyi, że myśląc o zaplątaniu intrygi, rzucił tu i owdzie zgrabnie uchwycony rys obserwacyi, okrasił całość odcieniem lekkiej wytwornej a niegryzącej ironii.

Ci panowie mężowie, którzy niby wzajemnie mają się chronić od przypadeczków, w danym razie jeden drugiemu gotów bruździć w małżeńskiem szczęściu, dość prawdziwie uosabiają tę znaną stronę męzkiego egoizmu, który swoje krzywdy honorowe żywo odczuwa, ale w każdej chwili gotówby drugiemu spłatać nieproszonego figla. Oczywiście taka lekka, wesoła i żwawa farsa wymyka się nieźle biorąc z pod krytycznej analizy, ale spełnia wybornie swoje zadanie, pobudzając do śmiechu, tego zdrowego niewykształconego śmiechu, który orzeźwia duszę i w moralnej, hygienie działa tak dobrze na umysł, jak rzeczna kąpiel na ciało. Dlatego tak przyjemnie słuchamy „Wielkiego bractwa", że autor tworzy je swobodnie, bez przymusu, że nie sili się na koncepta wyrafinowane, ale prowadzi żwawo, ochoczo sztukę, która płynie, jak kaskada wesołości. Dlatego też bawi nas i śmieszy tu i owdzie wetknięty dowcip kawalerski, swawolny, tłustawy, bo znać, że autor nie silił się nań dla zyskania oklasku pustaków, ale sam w burszowskiem zapędzie dogadza własnej wesołości. Śmieje się, bo to jego potrzeba, bo do tego już urodzony.

Nic więc dziwnego, że przedstawienie tej sztuki było dla widzów prawdziwą biesiadą dobrego humoru, tembardziej, że pp. Rapacki Leszczyński, Tatarkiewicz i Szymanowski, oraz pani Lebrun w wykonaniu sztuki odtworzyli godnie wiele przymiotów oryginału.

Dla kronikarkiej dokładności notujemy także wystawioną niedawno w Teatrze Nowym farsę francuzką „Proces Veauradieux:', która jest jednym z czczych, ale zabawnych bawidełek paryzkiej fabryki teatralnej.

Spryt zastępuje tu talent, a zręczne nagromadzenie figielków i kunsztownie nagromadzonych nieporozumień jest główną dźwignią całego ruchu sztuki. O treści nie warto mówić nawet, gdyż jej główny epizod rozgrywa się w buduarze kokoty, u której bawi się wesolutko małżonek, używający zakazanych owoców.

Po wysłuchaniu tego trzechaktowego głupstewka czuliśmy jednak jakiś niesmak jakąś czczość, która ustępuje miejsca po nerwowym śmiechu. Gdy sztuka na scenie biegnie żywo i ruchliwie, gdy koncept płynie za konceptem, bawimy się chwilę, ale potem oprzytomniwszy się, widzimy, że na dnie jej nie ma nic, oprócz odrobiny swywolnych awanturek, cynicznych konceptów i akrobatycznego sprytu robotników Na tem właśnie polega różnica farsy pisanej ze szczerym komicznym talentem, i farsy robionej choćby najsprytniej, że gdy z pierwszej zostaje nam wspomnienie żywego swywolnego płodu fantazyi komicznej, po drugiej tymczasem wesołość ustępuje miejsca niesmakowi. Są wprawdzie ludzie dla których dzieje buduarów paryskich kokotek mają wiele ponęty ale podobno ogół publiczności najlepiej wyjdzie na tem, gdy takie gusta w kierunku po za sferą praktyki życiowej nie będą zaspakajane na deskach scenicznych.

S. K.

WÓŁ PYTAGORASA I PRAWDA.

(Dokończenie).

Reklama T. K. H.	Projekt p. F.
Tow. bezimienne Kup. Handl. ma za przedmiot przywracanie (reconstitution), drogą procentów składanych, wszelkich sum wydanych lub straconych i zwrot tych sum.	Cel banku polega na tem, żeby za pomocą praktycznego wyzyskiwania korzyści, wynikających ze składanego procentu, wywołać radykalną przemianę w systemacie rozchodów.
Wiadomo wszystkim, że 1 frank oddany na procent składany po 5% zamienia się na 2 fr. 7 c. przy końcu 15-go roku, na 10 fr. 40 c. przy końcu 48 roku, na 20 fr. 69 c. przy końcu 62 roku i t. d. Lecz ta prawda matematyczna nie otrzymała jeszcze we względzie oszczę-	Wiadomo, że grosz oddany przy narodzeniu Chrystusa na 5%, na składany procent, wzrósłby dziś do kupy złota większej, niż obszar całego Królestwa Polskiego. Dlaczego jednak tej siły (opuszczone: matematycznej) nie stosowano w prakty?

uości prywatnej praktycznego zastosowaina, jakie w sobie zawiera. Co więcej, nie możebną jest rzeczą dla prywatnej osoby oddawać się tego rodzaju operacyom, gdyż nie można, rzeczywiście, umieścić na procent np. 75 centymów, gdy najtańszy papier publiczny kosztuje około 85 fr. Tą to myślą natchnione Towarzystwo Kup. Hand. występuje na miejsce osób prywatnych (intervient), w imię płodnej zasady stowarzyszenia. To, czego ani ty, ani ja zrobić nie moglibyśmy pojedynczo, Towarzystwo robi dla masy i, kapitalizując odsetki prawie nieskończenie małe od sum najdrobniejszych, otrzymuje kapitały znaczne [1]).	ce? Brak było do tego dwu warunków: cierpliwości i możności. Nikt nie był w stanie oprocentować grosza i odsetków od procentów. . . . . Trzeba tedy, żeby robił to nie dany osobnik, lecz stojące po za nim osoby. Najlepiej oddać to instytucyi względnie wiecznej, jaką jest państwo! Niech z tego źródła osiągnie ono rocznie do oprocentowania choćby miliony — a będzie ono w stanie zadość uczynić żądaniu.
W zwykłym biegu rzeczy, gdy sobie coś kupicie, suma wydana jest dla was bezpowrotnie stracona. Lecz gdy się udacie do kupca, będącego zwolennikiem Tow. K. H. (adhérant à la S.) suma, którą wydacie, zostaje wam zwrócona.	Każda wartość wydatkowana i bezpowrotnie ginąca dla konsumenta, będzie mu zwrócona dzięki działalności Banku Państwa dla ubezpieczenia rozchodów.
Zostaje wam ona zwrócona za pomocą wydania bilecików drukowanych, nazwanych kuponami bankowemi [2]). Kupony te w formie kwitów na 25 cent., 50 c., 1 fr. 2 fr. 5 fr. i 10 fr., daje wam bezpłatnie kupiec w wysokości dokładnie równej sumie, jaką mu płacicie.	Bank wydawać będzie w tym celu obligacye nominalnej wartości od 1 do 100 rubli... Obligacye te będą sprzedawane kupcom, którzy ze swej strony dawać je będą swoim klientom w charakterze premii, w tej mianowicie formie, że kupujący towary za rs. 100 otrzyma, niezależnie od kupionego towaru, i obligacyą, wyrażającą sumę równą wydatkowej.
Te małe kwadraciki papieru są po prostu wekslami, wystawionemi na Towarzystwo, których sumę ono wam wypłaci w przeciągu czasu i w warunkach niżej oznaczonych.	Bank obowiązany będzie realizować te obligacye w przeciągu pewnego czasu, (który p. Finkelhaus zaraz poniżej oznacza).

Dalej reklama opiewa, tak samo jak p. F., że kupcy płacą za kupony 5% nominalnej wartości; objaśnia, jaki mają oni interes w tem, żeby zrzec się części swych zysków, objaśnia zupełnie tak samo jak p. F.; następnie przytacza te same zarzuty, jakie przytoczył p. F., i zbija je podobnie, i t. d. i t. d. Gdybym chciał przytoczyć tutaj wszystko to, w czem myśl p. F. spotkała się z cytowaną reklamą, musiałbym przepisać prawie cały jego „Projekt," wraz z „Wstępem" i „Zarzutami," z wyjątkiem jedynie pustych frazesów i tych kilku poronionych pomysłów, które dalej rozbiorę.

Oryginalnym pomysłem p. F. jest przedewszystkiem myśl, żeby prowadzenia w mowie będącego Banku podjęło się *państwo*. Otóż właśnie państwo podjąć by się tego nie mogło. Warunkiem *sine qua non* trwałego istnienia Banku dla Ub. R. byłoby wkładanie kapitałów, otrzymywanych ze sprzedaży obligacyj Banku, w takie przedsiębiorstwo, które by się ciągle, prawie bezgranicznie rozwijać dało, przynosiło najmniej 4 do 5% czystego dochodu, i którego ciągłe powodzenie byłoby zupełnie pewne. Przedsiębiorstwo takie, o ile mi wiadomo, dotychczas na świecie nie istnieje. Ale przypuśćmy nawet, żeby ono wynalezione zostało, to i wtedy nawet państwo w żadnym razie podjąć by go nie mogło. Zawiadywać takim przedsiębiorstwem musieli by koniecznie ludzie wysokich finansowych zdolności. A czy by państwo, lub właściwiej mówiąc, rząd mógł na pewno liczyć na to, że zawsze na takich ludzi trafi, lub wynajdzie ich zdoła? Rzecz wątpliwa. Nużby przytem który z administratorów podniósł zręcznie z jakie 5 milionów po upływie 70 lat, podług projektu p. F., trzeba by było zapłacić 100 milionów rubli; a skąd je wziąć; jak powetować tę stratę? Któż wreszcie przewidzieć może, jakby się często podobne straty zdarzały?

Nakoniec, teorya skarboznawstwa zaleca państwu podejmować się głównie takich tylko przedsiębiorstw, które mają na celu pożytek ogółu (koleje, poczty, telegrafy), ale ażeby one temu celowi zadość uczyniły, zysk winien dochody swoje z nich ograniczyć do minimalnych rozmiarów; dlatego w tego rodzaju przedsiębiorstwa państwo nie mogłoby wkładać kapitałów Banku, mających przynosić złożone procenta przy dość wysokiej stopie. Wreszcie statystyka wykazuje, że inne regalia (z wyjątkiem monopolu tabacznego), jakoteż i dominia, przynoszą państwu zazwyczaj mniejszy jeszcze procent zysku, aniżeli wspomniane powyżej przedsiębiorstwa [1]).

P. F. radzi, ażeby państwo, w celu oprocentowania kapitału Banku, zwracało je w kierunku umorzenia swych długów, a radzi dla tego, że Tow. Kup. H., od którego swój projekt zapożyczył, pieniądze otrzymane ze sprzedaży kuponów obraca na zakupno obligacyj państwa: gdyby państwo uskuteczniało tę samą operacyą, gdyby wykupywało swoje własne obligacye, to tym sposobem spłacałoby swój dług — stąd pomysł p. Finkelhausa, żeby państwo kapitały Banku obracało na umarzanie swych długów. Wyrażenie brzmi cokolwiek odmiennie, ale rzecz pozostaje ta sama. P. F. nieznając się zupełnie na operacyach bankowych, nic nowego, a zwłaszcza dobrego wymyśleć naturalnie nie mógł; przepisał tylko to, co w reklamie Tow. K. H. gotowego znalazł. Że za to spodziewał się od ludzkości pomników, dziwić się temu nie należy. Gdy w kasach Banku zbierze się taka moc pieniędzy, że nie będzie wiadomo, „co robić z kupami bezczynnie leżącego złota," dlaczegóżby go się nie miało zwrócić ewentualnie choćby w kierunku wystawiania pomników tym, co się do założenia banku przyczynili, bodajby tylko przez przepisanie cudzego pomysłu? Ale mówmy na seryo.

P. F. utrzymuje, że państwo będzie w możności opłacać od kapitałów Banku procenta złożone, ponieważ je i teraz od swych długów płaci. A skąd się o tem p. dowiedział? „Dość się przyjrzeć pożyczkom — dla spłaty pożyczek!" Nie — nie dość. Wykrzyknik nie stanowi argumentu. Pożyczki, zaciągane dla spłaty pożyczek, nie stanowią jeszcze procentów składanych. Stanowiłyby je dopiero pożyczki — dla opłacenia procentu od długów. Ale takie pożyczki zaciągają tylko te państwa, które nie są w możności opłacania procentów prostych (Turcya), a więc tem więcej nie mogłyby płacić składowych. Państwa, których finanse w tak opłakanym znajdują się stanie, bliskie są upadku, a ich bankowe instytucye, któreby swoje zobowiązania obiecywały realizować dopiero po latach kilkudziesięciu, nie budziłyby zaufania i nie mogłyby mieć powodzenia. Jeżeli takie państwa czasowo znajdują jeszcze kredyt, to zawdzięczają to jedynie poparciu swych potężnych opiekunów, którym widoki polityczne nakazują agonią danego zepsutego organizmu państwowego przez pewien czas przedłużać. Autor „Bohatera wieku" powinienby o tem wiedzieć.

Tak więc państwa, zapowiadające dłuższe życie, procentów składanych od swych długów nie płacą. Cóżby je więc skłoniło do podjęcia się tego? Dobro obywateli? Ideały! Ale przypuśćmy nawet, żeby się one ziściły. Państwo podejmuje się płacić od kapitałów Banku dla Ub. R. procenta składane. Zachodzi pytanie, skąd weźmie fundusze na zadośćuczynienie swemu zobowiązaniu?

Główe źródło dochodów państwowych stanowią podatki. Państwo więc musiałoby w ciągu lat 70 ściągnąć w podatkach tę sumę ze swych obywateli, którąby im po upływie tego terminu wypłacić musiało. Czyby taka operacya dla obywateli państwa była korzystna? Każdy sobie z łatwością na to pytanie odpowie.

Ale zróbmy jeszcze jedno przypuszczenie. Ażeby pomysły p. F. rozbierać poważnie, zmuszony jestem ciągle robić niemożliwe przypuszczenia. Przypuśćmy tedy, że państwo, jakimś nieznanym mi sposobem, zdoła opłacać od swych długów [1]) procenta składane, niepowiększając w tym celu podatków. Wypada się zastanowić teraz, czy owa wypłata, po upływie terminu obligacyj, sum w Banku ubezpieczonych, przyniosłaby rzeczywistą korzyść ogółowi obywateli, lub nie — i czy nie zrządziłaby im przypadkiem przeciwnie szkody? P. F., zgodnie z reklamą Tow. K. H., gołosłownie twierdzi, że projektowany przez niego Bank wpłynąłby z czasem na złagodzenie pewnych chropowatości losów, zbliżając wszystkich, jeżeli nie majątkowo, to przynajmniej stopniem szczęścia. Ostatnie zdanie tego twierdzenia jest pomysłane oryginalnie przez projektodawcę, ale też tak subtelnie, że go zrozumieć niepodobna. Przekonajmy się jednak, o ile p. F. ma słuszność w tem, co wypowiedział zrozumiale; o ile oszczędzanie przy pomocy Banku przyczyniłoby się do wyrównania chropowatości losów? Musimy przytem brać na uwagę głównie stosunki nasze, bo naturalnie autor nie pisał zapewne swego projektu dla francuzów, czy anglików, z których pierwsi bankiem dla ubezpieczenia rozchodów już od lat dwunastu, drudzy od lat sześciu się cieszą.

Jak sam p. F. przyznaje, działalność Banku objęłaby głównie tylko klasę ludzi zamożności średniej i bogatych. Klasa najbiedniejsza małoby z obligacyj Banku korzystała. Powodów ku temu wiele. Najważniejszym z nich jest ten, że kupcy, których klientelę stanowią ludzie biedni, zmuszeni są zyski swe ograniczać do możliwie najmniejszych rozmiarów, nieby więc już z nich poświęcić na filantropijne cele nie mogli. A trzeba jeszcze dodać, że i poświęciéby nie chcieli. Drobny handel u nas znajduje się całkowicie w rękach ciemnych izraelitów, którzy o zasadach ekonomii, dotyczących konkurencyi, żadnego pojęcia nie mają. Wiadomo każdemu, że zawsze cenią oni towar dwa razy drożej, niż go sprzedać mają zamiar. Handel odbywa się u nich przy pomocy t. zw. krakowskiego targu, lub znanego terminu „od czego nie będzie?" W takich warunkach niepodobna przypuszczać, żeby drobne kupiectwo zechciało nabywać obligacye, chociażby nawet miało potrącać sobie w cenie towaru wydatek na nie. Każdy kupiec zrozumiałby dobrze, że lepiej wyjdzie na tem, gdy sprzeda towar trochę taniej bez obligacyj, niż drożej z nią, bo każdy biedny człowiek wolałby sobie zaoszczędzić pięć kopiejek na rublu na razie,

[1]) W porównaniu tem trzymam się porządku reklamy, dla tego ustęp powyższy, umieszczony u p. Fink. we wstępie, przywracam na właściwe miejsce. Tekst reklamy tłomaczę o ile możności dosłownie.

[2]) Kupony te następnie wymieniają się na obligacye stufrankowe.

[1]) *Wykład statystyki* M. Haushofera, w tłom. pol. rozdział „Dochody państwowe," oraz tenże rozdział w *Statistique de la France* M. Blocka, wydanie drugie.

[1]) Kapitały Banku dla Ub. R. stałyby się długiem państwowym, gdyby je rząd użył na spłatę dawniejszych swych zobowiązań.

niż cieszyć się obietnicą zwrotu całego rubla za lat 70 lub 100; każdyby zauważył, że zanim słońce zejdzie, rosa oczy wyje. P. F. twierdzi, że poświęcać teraźniejszość nawet dla własnej przyszłości byłoby niedorzecznością, a jednocześnie zaleca poświęcać własną korzyść dla przyszłości prawnuków. A któż może być zupełnie pewny, że ich będzie miał?! Jak wreszcie pogodzić tę sprzeczność w zdaniach p. F.?

Weźmy teraz na uwagę całą masę ludności wiejskiej. Handlowe jej operacye, załatwiane za gotówkę, stanowią bardzo niewielki procent jej wydatków. Ograniczają się one przytem głównie do wydatków na odzienie, obuwie i... spiritualia. Szewcy i krawcy wiejscy zarabiają zbyt mało, żeby mogli rozdawać swym klientom obligacye Banku. Karczmarze nie mieliby w tem żadnego interesu, bo nie potrzebują się obawiać konkurencyi.

A teraz kolej na czeladź rzemieślniczą. Po większej części u nas czeladnicy otrzymują strawę od majstrów; wynagrodzenie ich w gotówce bywa zazwyczaj bardzo małe. Z obligacyj więc Banku korzystaliby dość stosunkowo zamożni majstrowie, a nie biedni czeladnicy.

Po rolnikach i rzemieślnikach przejdźmy do kupiectwa. Obligacye Banku głównie mogliby nabywać kupcy dość zamożni, bo mniej zamożni, bo drobni za małe mają na to zasoby, żeby walczyć przeciw konkurencyi pierwszych nakładem gotówki. Jeżeliby więc rzeczywiście dodawanie obligacyj do towarów powiększało kupcom klientelę, to w dziedzinie kupiectwa Bank już nietylko przynosiłby korzyść wyłącznie ludziom zamożnym, jak w poprzednio rozpatrzonych gałęziach produkcyi, ale jeszcze wdodatku czyniłby to na koszt ludzi biednych. W takich okolicznościach rzeczywiście konkurencya stałaby się krwawem polem bitwy, na którym, podług wyrażenia M. Chevalier'a, mali zostaliby pożarci przez wielkich.

Sądzę, że przytoczone powyżej argumenty upoważniają mnie do wyprowadzenia wniosku, że projektowany przez p. F. Bank nietylko nie wpłynąłby bynajmniej na wygładzenie chropowatości losów, *ale przeciwnie — zaostrzyłby jeszcze bardziej nierówności społeczne.*

A teraz zastanówmy się jeszcze nad tem, w jaki sposób by się przejawił ten wzrost różnic społecznych: czy przez rzeczywiste spotęgowanie dobrobytu klas zamożnych, czy też przez powiększenie nędzy? P. F. zupełnie się nad tem nie zastanawiał, bo w reklamie Tow. Kup. H. żadnej wzmianki o tem nie znalazł; a jednak sprawa to bardzo ważna, choć dla materyalnych interesów Banku obojętna.

Już od czasów fizyokratów wszystkim ludziom, zajmującym się ekonomią, wiadomo, że bogactwo narodów stanowią nie pieniądze, „nie złoto i srebro, ale dobra spożywalne, wytwarzane ciągle przez nieustającą pracę społeczeństwa." [1]). „Kto fakta — mówi Dühring — podług ich wielkości i rozległości rozważa, nie łatwo może pozostać w kole tych mglistych i grubo błędnych wyobrażeń, skutkiem których istniejący zasób drogich metali za rzeczywiste bogactwo brany bywa. Coś podobnego było możliwe tylko na dziecinnem stanowisku prawie zupełnej bezmyślności, lub też u takich pisarzy, którzy z innego obszaru myśli i wiedzy zabłąkali się w dziedzinę, w której pojęcia ich były jeszcze więcej nierozwinięte, niż wyobrażenia dzikich, mających przynajmniej instynktowne i na pół świadome poglądy na dostrzegalne okiem stosunki swego ograniczonego bytu [2]).

Cena pieniędzy, tak samo jak każdego towaru wogóle, zależy od stosunku zaofiarowania do zapotrzebowania. Gdy zasób pieniędzy danego kraju, czy rynku handlowego powiększy się nagle o znaczną sumę, *znajdującą się w rękach znacznej liczby konsumentów*, stosunek popytu do sprzedaży pieniędzy maleje i skutkiem tego cena pojedyńczych sztuk monety zawsze odpowiednio się zniża [1]). Tym sposobem każdy konsument za większą sumę pieniędzy otrzymuje tylko taką samą ilość towarów, jaką otrzymywał dawniej za odpowiednio mniejszą sumę; nie staje się więc bynajmniej bogatszym pomimo posiadania większego zasobu pieniężnego. Gdyby więc Bank dla Ub. R., więzione przez 70 lat w kasach państwa pieniądze wypłacił nagle po upływie tego czasu, cena pieniędzy musiałaby koniecznie spaść odpowiednio do powiększenia się ich ilości, będącej w obiegu przed wypłatą.

Przypuśćmy dla prostoty rozumowania, że w danym roku Bank rozprzedałby swych obligacyj na sumę nominalną równą ilości pieniędzy, będących w państwie w obiegu wczasie wypłaty [2]). W takim razie po nadejściu czasu zrealizowania tych obligacyj suma pieniędzy, znajdujących się w rękach obywateli państwa, nagleby się podwoiła, a skutkiem tego cena pieniędzy o połowę by się zmniejszyła [3]). Tym sposobem ci z pomiędzy obywateli państwa, którzyby swoje rozchody ubezpieczyli, mieliby tylko przyjemność wydania dwa razy więcej pieniędzy na zapewnienie sobie takich samych wygód życia, jak poprzednio, — przyjemność bardzo niewielką, bo wydanie pieniędzy nie jest operacyą, *qu'on aime pour elle même;* ci zaś coby z obligacyj Banku żadnych korzyści nie odnieśli, czyli, jak to wykazałem wyżej, ludzie najbiedniejsi, mając dochody takie same jak dawniej (bo cena pracy tak się prędko nie podnosi, jak cena jej produktów). musieliby płacić za wszystko dwa razy drożej, a więc popadliby w większą jeszcze nędzę.

Z powyższego widzimy, że gdyby nawet rządy posiadały sposób rozmnażania złota za pomocą matematycznych formuł, to i w takim razie banki państwowe dla ubezpieczenia rozchodów nie przyniosłyby ludzkości pożytku. Oszczędność wtedy tylko przynosi pożytek, gdy zaoszczędzone od spożycia wartości wkładają się w produkcyę. Ponieważ zaś państwo z powodów, wyłuszczonych na początku niniejszego rozbioru „Projektu" p. F., nie mogłoby kapitałów Banku wkładać w żadne niepewne przedsiębiorstwa, więc z tego wypada, że podany przez p. F. projekt Banku państwowego dla uszczęśliwienia ludzkości jest już nietylko zapożyczony, ale i... chybiony zupełnie.

Klasycznym dowodem na to, jak p. F. głęboko nad swoim projektem się zastanawiał, jest pomysł, żeby państwo w razie, gdyby się w kasach Banku nagromadziły takie „kupy" złota, żeby je trudno było oprocentować, przerzuciło część kapitałów za granicę. *Risum teneatis!* A więc p. F. mógł przypuścić, że, gdyby jego Bank miał rzeczywiście tak świetne powodzenie, to zagraniczne państwa u siebie by podobnych instytucyj nie założyły! Pomysł ten jeszcze nam się śmieszniejszym wyda, gdy sobie przypomnimy, że p. F. wiedział o tem, że za granicą już takie banki istnieją, chociaż nie państwowe. A owo nieporównane zdanie, że przy pomocy projektowanego Banku, któryby właśnie popierał załatwianie wszelkich operacyj handlowych na gotówkę (bo i kredytu i obligacyj zarazem kupcy by swym klientom dawać nie byli w możności), urzeczywistni się może kiedyś teorya (*sic*) Hildebranda, że efemeryczna idea kredytu i zaufania zastąpi w zupełności ciężki pieniądz! Widocznie niezrozumiana przez p. F. idea robienia oszczędności przez wydatkowanie tak przewróciła mu w głowie, że wszystko począł nawspak pojmować i rozwój operacyi na gotówkę uważał za urzeczywistnienie idei kredytu!

Dalej p. F. twierdzi, że kupcy rozdawaliby obligacye Banku darmo. Niestety, we Francyi i Anglii dzieją się rzeczy inaczej. W krajach tych ogólnie jest u kupców przyjęty zwyczaj ustępowania 5% od ceny sprzedaży tak zwanego *escompte comptant*, gdy klient płaci za towar gotówką. Otóż towarzystwa dla ubezpieczenia rozchodów zalecają kupcom zamiast tego ustępstwa dawać klijentom odpowiednią ilość „kuponów handlowych," ci więc klienci, którzy się na to zgadzają, płacą za kupony gotówką. Kto kuponów przyjąć nie chce płaci za towar o5°/° mniej. W Niemczech właśnie dlatego towarzystwo dla ubezpieczenia rozchodów dotychczas założone nie zostało. że nie miałoby ono tam widoków powodzenia. z powodu, że podobne ustępstwo od ceny towaru tam się nie praktykuje. P. F. przypuszcza widocznie, że nasi kupcy są wyjątkowo zasobni w filantropijne cnoty. Pragnąłbym bardzo, żeby tak było, ale niestety, wiem, że tak nie jest.

Następnie, Bank dla Ub. R. ma uczynić oszczędność *nieprzezwyciężenie* (!) *pojętną*. Jakim sposobem mianowicie? Przez to, że owoce naszej oszczędności będą zbierali nasi prawnukowie? A to niesłychany powab!

Nareszcie, obligacye Banku mają zupełnie usunąć wszelką potrzebę wysiłku woli dla robienia oszczędności. A to znowu jakim sposobem? Przecież jeżeliby Bank cieszył się zaufaniem ogółu, to jego obligacye musiałyby mieć pewien, odpowiedni swej wartości, kurs, każdy więc ich posiadacz mógłby je sprzedać na giełdzie, gdyby nie miał dość siły woli na to, żeby poświęcić teraźniejszość dla przyszłości; wreszcie mógłby wprost zażądać od kupca, żeby mu, zamiast dawać obligacye, ustąpił odpowiedni procent od płaconej sumy. Każdy kupiec z pewnością uczyniłby zadość temu żądaniu, dbając więcej o dogodzenie swemu klientowi, niż o dobro jego prawnuków.

Tak więc ostatecznie wszystkie wielkie obietnice p. F. okazały się gruszkami na wierzbie, wszystkie jego pomysły albo zapożyczonemi albo... (jakby się tu delikatnie wyrazić?...) nie dojrzałemi, cały zaś „Projekt" — bezpożytecznem ćwiczeniem się *in der Kunst wortreich zu schwatzen.* Czy ludzkość postawi za to pomniki p. F.? Czy bankowi jego przyzna zasługi dobroczynnych sił pary lub elektryczności? Ha! być to wszystko może, ale ja to niemniej między bajki włożę.

Wartoby tutaj może było jeszcze na podstawie sprawozdań i taryf istniejących już towarzystw dla ubezpieczenia rozchodów, ocenić, o ile tego rodzaju instytucye mogą przynieść pożytek społeczeństwu i o ile są one pożyteczniejsze lub mniej pożyteczne od innych instytucyj, mających

---

[1]) P. Adolph Blanqui (Ainé). *Histoire de l'économie politique.* Paris. 1837 t. II p. 95, także A. Smitha „An inquiry etc." ks II rozdz. II.

[2]) Dr. E. Dühring. *Kritische Geschichte der Nationalökonomie.* Berlin 1875. Zweite Auflage. P. 59.

[1]) Tooke. *History of prices* t. I I p. 156 cyt. u Roschera, loc. cit.

[2]) Wreszcie, jeżeliby w ciągu czasu, oddzielającego dany rok rozprzedaży obligacyj od roku ich realizacyi, nie odkryto jakich nadzwyczaj bogatych kopalni złota i jeżeliby Bank miał powodzenie, to przypuszczony przezemnie wypadek mógłby bardzo łatwo zdarzyć się w rzeczywistości, bo ilość cyrkulujących w danym kraju pieniędzy stanowi zawsze tylko pewną, stosunkowo niewielką część całej masy jego handlowych operacyj.

[3]) Powyższe rozumowanie moje zachowuje swą moc tylko w tym wypadku, gdy przypuścimy, że posiadacze obligacyj przechowywaliby je aż do czasu wypłaty, nierobiąc z nich użytku przedtem. Naturalnie, gdyby obligacye były w obiegu (jakby to w projekcie rzeczywiście miało miejsce), to wypłata ich nie sprowadziłaby takiej rewolucyi cen, o jakiej wspomniałem, ale w takim razie już Bank nie odpowiedziałby swemu przeznaczeniu zwracania rozchodów obywatelom państwa, lecz ułatwiłby tylko umieszczanie kapitałów na procenta złożone tym, coby tego pragnęli.

na celu oszczędność i zabezpieczenie losu ludziom, nie posiadającym majątku, takich np. jak kasy oszczędności, towarzystwa ubezpieczenia na życie, a zwłaszcza towarzystwa konsumcyjne i banki ludowe. Ocena ta wypadła by stanowczo na niekorzyść towarzystw dla Ub. R. W niniejszym jednak artykule, poświęconym wyłącznie rozbiorowi projektu p. F. w takiej formie, w jakiej on go podał, na wspomnianą ocenę niema miejsca.

Władysław Wścieklica

b. wychowaniec szkoły handl. w Warszawie i Lipsku, urzędnik domu bankowego „Crédit Lyonnais“ w Paryżu.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Warszawa, d. 6 października.

Na porządku dziennym żurnalistyki europejskiej w ubiegłym tygodniu znachodził się artykuł *Timesa* dotyczący roli, jaka zdaniem tego pisma przypada Anglii i Austryi w kwestyi wschodniej. Organ stołeczny proponuje tedy rozwiązanie kwestyi wschodniej na podstawie porozumienia się Anglii z Austryą w ten sposób, że ta ostatnia posunęłaby się na półwyspie bałkańskim aż do Saloniki i rozciągnęłaby protektorat nad Grecyą, podczas gdy Anglia kontentowałaby się zajęciem Egiptu. Zaledwie warto wspominać nad tym dziennikarskiem pomysłem nowego protektoratu i ostatecznego Turcyi pomiędzy Anglią i Austryą podziału. Odezwanie się *Timesa* doznało zresztą tak oziębłego przyjęcia w Wiedniu, na jakie zasługuje. Widocznie redakcya *Timesa* pamięta te czasy w których Austrya toczyła krwawe walki na kontynencie za kupieckie interesa Albionu. Od tego czasu atoli zmieniło się wiele i w Wiedniu nauczono się rachować z położeniem i odróżniać możebne od niemożebnego.

Tymczasem rząd królowej Wiktoryi nie omija żadnej sposobności dla tworzenia nowych trudności Francyi. Dodające tyle otuchy powstanie, gromadzenie wojsk tureckich w Tripolisie wciąż jeszcze się odbywające, przygotowane jest, jak dziś się pokazuje, długą ręką John Bula. Intryga angielska nad Bosforem bynajmniej nie spoczywa, pragnąc utorować Wielkiej Brytanii drogę do Egiptu.

Stosunki też pomiędzy Paryżem a Londynem oziębiły się znacznie. Dowodem tego jest zawieszenie układów w sprawie odnowić się mającego traktatu handlowego. Na zmieszanie tych układów wiele złożyło się okoliczności. Z jednej strony ważną odgrywa tu rolę usposobienie Francyi, przychylne polityce ceł opiekuńczych, z drugiej znów strony rząd angielski ma niepłonną nadzieję uzyskania lepszych warunków od przyszłego gabinetu, żywiąc wstręt do traktowania z obecnem ministeryum, niepopularnem zarówno w kraju, jak i zagranicą.

Ministeryum też obecne wlecze zaledwo dogorywający żywot, zawdzięczając swą mizerną egzystencyę niechęci prezydenta do powierzenia Gambecie misyi złożenia nowego gabinetu. Dlatego też Grevy wysila się na kombinacye dla stworzenia nowego ministeryum bez współudziału Gambetty, a podobno Freycinet ofiarował mu swe usługi na podobny przypadek. Nie przeszkadza to bynajmniej Gambecie do formowania list przyszłych ministrów.

Wobec tak ważnych sporów wewnętrznych, zagraniczna polityka zdaje się nie egzystować dla Francyi. Nawet lekkomyślnie rozpoczęta i niedołężnie prowadzona kampania afrykańska schodzi na drugi plan wobec kwestyi osobistych ambicyj przywódców stronnictw politycznych. Tymczasem z Afryki rozpaczliwe nadchodzą wiadomości. Resztki wojska tunetańskiego, pozostałe z dezercyi do powstańców, są otoczone przez tych ostatnich i lada chwila się poddadzą. Cztery armaty i znaczne zapasy prochu wpadły w ręce powstańców. Francuzi zaś nie byli w stanie podać pomocy walczącym za ich sprawę wojskom tunetańskim. Dowodzi to, jak niebezpieczne i trudne jest położenie francuzów w Tunisie wobec wzrastającego i organizującego się powstania. Mające się w tych dniach dokonać zajęcie Tunisu przez wojska francuskie osłabi jedynie korpus ekspedycyjny i całą sumę siły zbrojnej, potrzebnej do utrzymania porządku w nieprzyjacielskim mieście.

Agitacye wyborcze w Niemczech odbywają się powolnie bez współudziału rządu. Pośrednio atoli urzędnik pruski, który nim nigdy nawet w zaciszu domowego ogniska być nie przestaje, nie jest w stanie powstrzymać się od wywierania wpływu na przebieg wyborów. W tym celu niektórzy landraci urządzają zgromadzenia w prywatnych mieszkaniach.

Jak daleko sięgają w rzeczywistości ustępstwa państwa na rzecz kościoła, nikt stanowczo dziś powiedzieć nie jest w stanie. Rząd bowiem pragnie zachować sobie swobodną rękę do działania, odpowiednio do rezultatu wyborów. Tę okoliczność należy uwzględnić przyrzeczeniem obecnego zachowania się księcia Bismarcka. Ustępstwo dla partyi środka sejmowego zależy od partyi, jaką też stronnictwo w przyszłym sejmie reprezentować będzie. Ciekawym tu jedynie będzie widok konserwatyzmu popierającego najradykalniejsze plany reformy socyalnej kanclerza zjednoczonych Niemiec, ucznia i przyjaciela Lassalla.

F. O. W.

KRONIKA BIEŻĄCA.

Sprawy społeczne. Pobór do wojska tegoroczny odbędzie się w następnym stosunku: w gubernii warszawskiej 2,906 ludzi, w kaliskiej 2.005, w kieleckiej 1,558, w łomżyńskiej 1,682, w piotrkowskiej 1.611, w radomskiej 1,694. w lubelskiej 2,295, w suwalskiej 1,625 i w siedleckiej 1,707.

Przemysł i handel. Pod Warszawą za rogatkami Grochowskiemi przemysłowcy angielscy zakładają fabrykę farb suchych.

— W pobliżu miasta Radpata na terytoryum Dakoty w Ameryce odkryto rudę srebrną bardzo bogatą. W ciągu dni czterech wzniesiono tamże miasteczko, posiadające cztery restauracye, dwa banki i własną gazetę.

— Europa dziennie zużywa około dwóch miliadrów zapałek, na wyrobienie których potrzeba 400,000 metrów drzewa i 410,000 fosforu.

— Bank handlowy w Łodzi powiększa swój kapitał zakładowy o 500,000 rs. przez wypuszczenie 2,000 nowych akcyj.

— Nowe Towarzystwo ubezpieczeń od ognia pod nazwą „Newa“ zostało zatwierdzone przez komitet ministrów.

— W Petersburgn zawiązało się nowe Towarzystwo akcyjne pod nazwą „Elektrotechnik.“

— Kolej Iwangrodzko-Dąbrowska ma długości wiorst 266 i pół, ohnoga zaś przecinająca ją z Koluszek przez Bzin do Bodzechowa wiostr 154 i pół. Punkt przecięcia Bzin odległy będzie od Iwangrodu wiorst 85, od Dąbrowy wiorst 181 i pół, od Koluszek wiorst 94 i pół, od Bodzechowa wiorst 60. Stacye pośrednie poczynając od Iwangrodu są następujące: Garbarka, Jelnia, Radom, Jastrzęb, Bzin, Występa, Kielce, Chęciny, Jędrzejów, Sędziszów, Podleśna Wola, Wolbrom, Olkusz, Sławków i Dąbrowa. Na odnodze poczynając od Koluszek: Tomaszów, Opoczno, Końskie, Węgłów, Bzin, Michałów, Ostrowiec, Bodzechów.

— W Petersburgu odbył się 14-ty zjazd przedstawicieli kolei żelaznych.

Rolnictwo i ogrodnictwo. Druga serya pożyczek Towarzystwa kredy. ziemskiegoo udzielanych na mocy prawa z 1869 r. w d. 20 września r. b. zamkniętą została, odtąd pożyczki udzielane będą li tylko w listach oastawnych seryi III.

— Opracowano w Warszawie ustawę Towarzystwa ogrodniczego i odczytano ją dla dyskusyi na wystawie ogrodniczej tegorocznej.

— Wystawę ogrodniczą w Warszawie zwiedziło ogółem 20,000 osób.

Literatura polska. *Ateneum* za m. październik zawiera: 1) Budżet m. Warszawy przez A. P. 2) Pamiętniki Meternicha p. Jarochowskiego. 3) Pytania, idylla, p. Jerzego Ebersa. 4) Ostatnie lata Witołda (część druga) p. A. Prochaskę. 5) Gabinet hr. Taafego i jego polityka. 6) Szkice z Anglii (część trzecia) p. Sewera. 7) O różnorodnych pokładach geologicznych w Królestwie Polskiem, p. Jana Trejdosiewicza. 8) Przegląd pedagogiczny p. P. Chmielowskiego: Wypisy polskie Dygasińskiego, Wypisy z pisarzów polskich Gargulskiego, Wypisy polskie Bądzkiewicza, Wypisy i przykłady Seredyńskiego. 9) Rozbiory i sprawozdania: Oczki, „Przymiot i Cieplice,“ Tomka. „Jan Żiżka,“ Ledochowskiej „Mein Polen, Erinnerungen aus dem Jahre 1879,“ Reja „Księgi wtóre żywota człowieka poczciwego.“ 10) Wrażenia literackie.

— Zeszyt XXII-gi (X-ty tom 2-go) *Słownika geograficznego polskiego* i obejmuje w porządku alfabetycznym miejscowości od *Górnica* do *Grąbkowa*. Z ważniejszych artykułów zeszyt ten zawiera: *Górsk*, *Gortatowo*, *Gorzuchowo*, *Gościeradów*, *Gosławice*, *Gostyń*, *Gostynin*, *Goszczyn*, *Gowarczów*, *Gowidlino*, *Grabina*, *Grabów*, *Grabówka*, *Grabowo*, *Grajewo*, *Granat*, *Granopol*, *Graużyszyki*.

Teatr. Teatrom ogrodowym w Warszawie przedłużono termin przedstawień do 13 b. m. z którego korzystał tylko jeden teatr Eldorado posiadający salę zimową.

— Po raz pierwszy w Warszawie przedstawiono w teatrze Eldorado obraz ludowy p. Gutowskiego p. t. *Surdut i siermięga*.

Druk K. Kowalewskiego, ulica Królewska Nr. 23. Дозволено Цензурою. Варшава, 25 Сентября. 1881 г. Redaktor i Wydawca, dr. fil. A. Świętochowski.